

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 18 (1434) 1 MAJA 1988 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„Uzdrowił wielu” ● Z kancelarii Pierwszego Biskupa ● Trzeci Maja 1791 r. ● Rola pracy w moim życiu ● Z zagadnień pedagogicznych ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



Rozpoczyna się maj – miesiąc poświęcony Najświętszej Maryi Pannie.

Na zdj.: Madonna z Dzieciątkiem Jezus

mal. Ludwik Słonkiewicz, ok. 1850 r. (Muzeum Narodowe w Warszawie)

LEKCJA

z Listu
św. Jakuba Apostoła
(1,17—21)

Najmilsi: Wszelki dar dobry i każda wzniosła łaska z wysoka pochodzi, zstępuje od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani cienia zmienności. Bo z własnej woli zrodził nas słowem prawdy, abyśmy byli niejako początkiem stworzenia Jego. Wiecie to, bracia moi najmilsi! A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, a powolny do mówienia i powolny do gniewu. Bo gniew człowieka nie wypełnia sprawiedliwości Bożej. Dlatego też, odrzuciwszy wszelką nieczystość i nadmiar złości, przyjmując z łagodnością słowo w was wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

EWANGELIA

według
św. Jana (16,5—14)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale, żem to wam powiedział, smutek napelniał serca wasze. Lecz ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Poczyciel nie przyjdzie do was, a jeżeli odejdę, pošlę Go do was. I gdy On przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mówię, że nie wierzą we mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzycie, i o sądzie, bo książę tego świata już został osądzony. Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie św. Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszysz, powie, i co ma nadejść, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie a wam oznajmi.

Opisem cudu uwolnienia człowieka od złego ducha rozpoczyna św. Marek prezentację mesjańskiej siły Jezusa. Poświęciliśmy tej scenie poprzednią homilię. Dziś zajmujemy się drugim nadzwyczajnym dziełem Zbawiciela, dokonany również w Kafarnaum i to tego samego dnia, a mianowicie uzdrowieniem teściowej św. Piotra Apostoła oraz innymi cudami wykonanymi w tym mieście. Oto relacja św. Marka Ewangelisty: „Zaraz wyszli z synagogi i przyszedli z Jakubem i Janem do domu Szymona i Andrzeja. A teściowa Szymona leżała z gorączką. Mówią Mu zaraz o niej. Podszedł do niej i podniósł ją chwyciwszy za rękę. I opuściła ją gorączka i usługiwała Mu. Kiedy po zachodzie słońca zapadł zmrok, przynosili do Niego wielu chorych i opętanych. I całe miasto zebrało się u drzwi. I uzdrowił wielu cierpiących na różne choroby, i wielu czartów wypędził, nie pozwalając tym czartom mówić, bo wiedzieli kim jest” (1,29—34).

Jak już wielokrotnie podkreślałem, św. Marek dość długo trzyma czytelników swego dzieła jakby z dala od treści Chrystusowej katechezy. Wiedzie nas najpierw po śladach Jezusa i pokazuje Jego czyny, które przerastają niezwykłością wszystko, do czego przywykliśmy w normalnym życiu. Czyny te wzbudzają szacunek i podziw dla potęgi Bohatera Ewangelii i wzmagają pragnienie poznania możliwe najlepiej słów płynących z Jego ust. To pragnienie będzie tym silniejsze im większe zaufanie zdobędzie dla siebie potężny w słowie i czynie Mesjasz. Słowo i czyn, to atuty prawdy. Zazwyczaj ludzie najpierw mówią, a do-

pominaliśmy o tym, by służyć Mu, co jest warunkiem wytrwania w dobrym.

Po uzdrowieniu opętanego, Chrystus opuścił synagogę w Kafarnaum. Zapewne na prośbę Szymona i Andrzeja postanawia za gościć w ich domu, bo obydwaj mieszkali w tym mieście. Wszyscy byli zmęczeni podróżą i wrazeniami doznany w synagodze. Marzyli o odpoczynku i zaszczytne uczczenia pod własnym dachem tak wielkiego Człowieka, który okazał się cudotwórcą. Czy wiedzieli, że teściowa Szymona — Piotra ciężko zachorowała i leżała w gorączce? Chyba nie. Chrystus natychmiast dowiaduje się o zmartwieniu. Przekonamy się, że On nigdy nie pozwoli, by ktokolwiek cierpiał w Jego obecności. Wszędzie, gdzie przybywa, niesie z sobą radość, zwłaszcza, gdy spotyka ludzi o czystych sercach. Jezus zbliżywszy się do chorej ujął ją za rękę i podniósł, a natychmiast opuściła ją gorączka. Czy można sobie wyobrazić bardziej naturalny sposób pomocy? Żadnego zbędnego gestu. Bez słowa!

Kilka chwil wcześniej wypędził złego ducha, tu okazuje moc nad chorobą ciała, skuteczną natychmiast i do tego tego stopnia, że chora nie tylko poczuła cudowny powrót do zdrowia, lecz również do pełni sił. Normalnie bywa tak, że po ustąpieniu choroby jeszcze jakiś czas musi upłynąć, by organizm ludzki zdolny był do większego wysiłku. Uzdrowio-

„Uzdrowił wielu”

piero później przechodzą do czynu. Gdy czyny nie dorastają do słów następuje zniechęcenie i ludzie opuszczają takiego wodza. Widocznie św. Marek zdawał sobie sprawę z takiego biegu rzeczy, skoro postanowił najpierw udowodnić, że Jezus rzeczywiście jest Synem Boga, by tym skuteczniej zapadały w serca nauki Zbawiciela, domagające się odmiany życia i przebudowy systemu wartości: „Zbliży się Królestwo Boże, nawróćcie się i uwierzcie w Ewangelię”.

My znamy te słowa. Słyszeliśmy je wielokrotnie i niejednokrotnie postanawialiśmy dokonać gruntownych reform w naszym postępowaniu, ale niewiele z tego wyszło. Próbuje jeszcze raz. Nie wolno tracić nadziei. Może tym razem będzie lepiej. Z wiarą i bez uprzedzeń chcemy przemyśleć każde słowo Ewangelii. Przypatrzeć się każdemu cudowi tak, jakby dokonywały się one na naszych oczach. Widziało te dzieła wielu ludzi. Niektórzy z nich, jako pieczęć prawdziwości świadectwa o cudach Jezusa oddało własne życie. Za nieprawdę nikt rozumny nie naraża dobrowolnie głowy. Fundamenty Królestwa Chrystusowego są bardzo mocne, bo spaja je męczeńska krew wielu wyznawców Chrystusa. Z nas mogą być również wartościowe kamienie tej budowli, jeśli wiarą ogarniemy całą prawdę Ewangelii, a godnym życiem wprowadzimy ją w czyn. To dzieło trudne. Przerasta nasze fizyczne siły. Jeśli jednak pozwolimy Jezusowi ująć się za rękę i dźwignąć, wszystko stanie się możliwe. Dokona się cud, którego obrazem było uzdrowienie teściowej Szymona i będziemy mogli służyć bez przeszkody Bogu. Dotychczas Chrystus dźwigał nas już wielokrotnie, ale szybko za-

na teściowa Szymona z łoża boleści poszła do kuchni zarządzić, co potrzeba na przyjęcie tak niezwykle Gościa i osobiście zabrała się do usługiwania. Cudowna moc Jezusa udzielona chorej musiała wyrzucić wielkie wrażenie na wszystkich obecnych, a szczególnie na zięciu. Szymon czuł się bardzo szczęśliwy i jeszcze mocniej związał się z Mistrzem. Nie będzie miał też żadnych wymówek ze strony rodziny z tego powodu, że zaniedbał obowiązki troski o dom, a dużo czasu poświęcił misji apostołskiej, wymagającej w tamtych czasach ogromnego poświęcenia i sił. Nie jest jednak prawdą opinia niektórych teologów, że rzucił dom i zerwał z krewnymi, by żyć wyłącznie nowym powołaniem. Stanie się łowcą dusz dla Jezusa, ale znajdzie chwile na spotkanie się z najbliższymi. Świadczą o tym wydarzenia po zmartwychwstaniu Jezusa.

Uwolnienie opętanego z niewoli szatana i cud w domu Szymona obiegło echem całe miasto. Nie zapadł jeszcze zmrok więc ze wszystkich stron prowadzono do Jezusa chorych i opętanych. Za chorymi pospieszyli ludzie żądni wrażeń i tak o zmroku niemal „całe miasto zgromadziło się przed bramą”. Chrystus „uzdrowił wielu cierpiących na różne choroby i wiele czartów wypędził”, litując się nad cierpiącymi i dowodząc, że jest oczekiwanym Mesjaszem. Zgodnie bowiem z zapowiedziami proroków. Mesjasz miał czynić liczne cuda i ograniczyć samowolę złego ducha.

Ks. A.B.

„Święta Maryjo, Matko Boża...”

Niewiele mamy informacji o życiu Najświętszej Maryi Panny. Czytamy o nim przede wszystkim w Ewangelii według św. Łukasza. Księgi Nowego Testamentu szczególnie podkreślają godność Najświętszej Maryi jako Matki Jezusa, czyli Bożej Rodzicielki.

Całe życie Najświętszej Maryi jest ściśle związane z życiem Pana Jezusa i wplecione jest w historię Odkupienia. O Najświętszej Maryi mówi już Pismo Święte Starego Testamentu. Oto na długo przed Narodzeniem się Maryi, a potem z Niej Pana Jezusa, Pismo Święte przepowiedziało przyjście „niewiasty, która zetrze głowę węża” (Rdz. 3, 15). Prorok Izajasz wyraźnie powiedział: „Oto panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię jego Emanuel” (7,15). A Jeremiasz prorokował: „Pan stworzył nową rzeczą na ziemi: białogłowa ogarnie węża” (31,22). Tych kilka fragmentów Pisma Świętego Starego Testamentu świadczy, że Najświętsza Maryja Panna od wieków była przepowiadana jako Matka Syna Bożego, jako kobieta, którą Bóg wywyższył ponad wszelkie stworzenie.

O narodzeniu Najświętszej Maryi i Jej życiu mówi przede wszystkim Pismo Święte Nowego Testamentu, a także Ojcowie Kościoła.

Św. Mateusz podając rodowód Pana Jezusa, stwierdza pochodzenie Jezusa od Abrahama i Dawida, a kończy się tak: „A Eleazar zrodził Matana. A Matan zrodził Jakuba. Jakub zaś zrodził Józefa, męża Maryi, z której się narodził Jezus Chrystus” (Mt 1, 15—16). Według zaś prawa, mąż Maryi musiał pochodzić z tego samego rodu co i jego małżonka. Wynika z tego, że Najświętsza Maryja Panna pochodziła z rodu Dawidowego. Dalej św. Łukasz pisze, że św. Józef miał Maryję „zaślubioną swą małżonkę” (2,5), a skądinąd wiemy, że Maryja złożyła ślub czystości: „Jakże się stanie skoro męża nie znam” (Łk 1,34). Archanioł odpowiada: „Duch święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego cię zacięni. Przeto i to, co się z ciebie narodzi święte, Synem Bożym będzie nazwane” (Łk 1,35). A więc Najświętsza Maryja Panna za sprawą Ducha Świętego bez zniszczenia dziewictwa zostanie Matką Syna Bożego. Wobec jasnego stwierdzenia przez ewangelistów dziewiczego poczęcia (Mt 1,18—26; Łk 1, 26—38), ta prawda wiary ma najwcześniejsze świadectwo u Ojców Kościoła. Píše na ten temat Ignacy Antiocheński w „Liście do Smyrnieńczyków”, Justyn w „Dialogu z Tyfonem”, a także Ireneusz w „Przeciw herezjom”. Prawda była powszechnie uznana przez teologów pierwszych wieków.

Z tekstów Pisma Świętego Nowego Testamentu dowiadujemy się, że Najświętsza Maryja „porodziła Syna swego pierwородnego i owinęła Go i złożyła w żłobie: nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,7). A stało się to w Betlejem (Łk 2,4). Więc Maryja Panna została Matką Syna Bożego, czyli Bożą Rodzicielką. Grzegorz z Nazjanzu tak o tym pisze: „Kto świętej Maryi nie uważa za Bogarodzicę, jest poza boskością”. Oryginał jest teza św. Augustyna, że Najświętsza Maryja przez cnotliwe życie zasłużyła sobie na godność Bożego macierzyństwa. Na tle jego nauki o łasce można to rozumieć tylko tak, że Bóg przewidział jej najskuteczniejsze współdziałanie z łaską wybrania spośród ludzi i tak wielkie wyróżnienie.

Najświętsza Maryja, Matka Boga, wraz ze św. Józefem troszczyła się o wychowanie i wyzwanie Pana Jezusa, towarzyszyła Mu w ciągu całego Jego ziemskiego życia. Była obecna na weselu w Kanie Galilejskiej, przy pierwszym cudzie Pana Jezusa. „Trzeciego dnia odbyło się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa. Zaproszono



Madonna z Dzieciątkiem — szkoła niderlandzka (XVI w.)

MODLITWA DO MATKI PIĘKNEJ MIŁOŚCI

Matko Boga, oto przychodzę do Ciebie, tym razem jednak nie po to, aby cię prosić, czy złożyć jakiś dar, lecz po to wyłącznie, aby na Ciebie spojrzeć i z radością przypomnieć, żeś Twoim dzieckiem, a Tyś Matką moją.

Przychodzę by przez chwilę być z Tobą, Matko moja, i nic nie mówiąc, śpiewać Ci z serca przepelnionego miłością, żeś Matką Piękną Miłości, żeś Panną Niepokalaną, żeś Matką Łaski Bożej, żeś najdoskonalszym stworzeniem, jakie wyszło z rąk Stwórcy.

Z pełni serca dziękuję Ci, Matko Boża za to, że codziennie czekasz tu na mnie. Za to, że jesteś, że istniejesz, po prostu za to, że jesteś Maryjo, Matko Jezusa Chrystusa — bądź pozdrowiona!

Paul CLAUDEL

MODLITWA DO MARYI O WYTRWANIE

Idę do Ciebie, Matko Bolesna i wiem, że sam nie dorastam, ale we dwoje wytrwamy. Modlitwa moja nie raz płynie bez echa — poza mną rozgłośny śmiech szatana — zwątpienie. Z drogich nawet ust płynie pytanie — po co i na co się męczysz?

Nie wiem, ale wierzę, że z Tobą wytrwam. Wierzę, że między wieczorem Wielkiego Piątku, a porankiem Wielkanocnym — godzin zaledwie kilka więc z Tobą stoję przy krzyżu (...).

Charles de FOUCAULD

na wesele także Jezusa i Jego uczniów” (J 2, 1—2). Widzimy Ją też przy śmierci Jezusa: „A pod krzyżem Jezusowym stała Matka Jego... Gdy więc Jezus ujrzawszy Matkę i ucznia, którego miłował, stojącego przy Niej, rzekł do matki swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzekł uczniowi: Oto matka twoja” (J 19, 25—26).

Po Wniebowstąpieniu Pańskim apostołowie „trwali jednomyślnie na modlitwie wraz z niewiastami, z Maryją, Matką Jezusa i braćmi Jego” (Dz 1,14). Razem z nimi była Najświętsza Maryja Panna w wieczniku w dzień Zesłania Ducha Świętego.

O dalszych dziejach Maryi Panny mówi tradycja i uczy Kościół, mianowicie o zakończeniu życia i Jej zaślęciu.

Wprawdzie zbawienia świata dokonał sam Jezus Chrystus. On jest dawcą życia Bożego dla wszystkich ludzi — także dla swej Matki — i samym życiem. „Jam jest Droga i Prawda i Życie” (J 14,6). Pragnął jednak, aby w tym była przy Nim Jego Matka. Ona Go wydała na świat dla zbawienia świata, Ona była przy Nim przez całe, przede wszystkim zaś pod krzyżem. Podobnie, jak przez pośrednictwo jednych ludzi dociera do innych słowo Chrystusowej Ewangelii, tak działał On i przez swoją Matkę. Przede wszystkim przez Jej miłosierne, macierzyńskie wstawianictwo.

Sesja Rady Synodalnej

W dniu 26 stycznia br. odbyła się pierwsza po VIII Ogólnopolskim Synodzie Kościoła Polskokatolickiego sesja nowo zaprzysiężonej Rady Synodalnej. O godz. 8.30 Mszę Św. celebrował Pierwszy Biskup w katedrze warszawskiej, w której wzięli udział wszyscy członkowie. Sesja odbyła się w Domu Katedralnym w Kurii Biskupiej przy ul. Szwoleżerów w Warszawie. Na wokandzie obrad znalazły się następujące sprawy:

- odnowiona liturgia obowiązująca w Kościele oraz Sakramenty Chrztu i Małżeństwa;
- preliminarz budżetowy Kościoła na rok 1988;
- sprawy personalne Diecezji Warszawskiej, Krakowskiej, Wrocławskiej. Sesji przewodniczył Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — Przewodniczący Rady Synodalnej.

Spotkanie

Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego z okazji 1000-lecia Chrztu Rusi

29 lutego br. w Warszawie odbyło się uroczyste spotkanie ekumeniczne z okazji 1000-lecia Chrztu Rusi zorganizowane przez prezesa ChSS, posła, członka Rady Państwa — Kazimierza MORAWSKIEGO. W spotkaniu udział wzięła delegacja Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego z Arcybiskupem GERMANEM — egzarchą Berlina i Europy Środkowej. Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny reprezentowali: Metropolita Warszawski i całej Polski — BAZYLI i Biskup doc. dr hab. JEREMIASZ — Ordynariusz Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Kościołów Katolickich i Chrześcijańskich oraz przedstawiciele Urzędu do Spraw Wyznań.

Nieobecny w tym czasie w kraju Pierwszego Biskupa Kościoła Polskokatolickiego Tadeusza R. MAJEWSKIEGO reprezentował Kanclerz Kurii Biskupiej Ks. Ryszard DĄBROWSKI.

Wizyta w Atenach

Na zaproszenie Prymasa i Arcybiskupa Aten — SERAFIMA — w dniu 2 marca br. Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI udał się z kurtuazyjną wizytą do Aten.

Piąta rocznica wydawnictwa „NOVUM”

Naczelny redaktor kwartalnika *Studia i Dokumenty Ekumeniczne* redagowanego przez Instytut Prasy i Wydawnictw „NOVUM” poseł Wiktor LEYK pod patronatem ChSS zorganizował w dniu 3 marca br. spotkanie autorów i sympatyków. W spotkaniu wzięli również udział przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich, Polskiej Rady Ekumenicznej, Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i Akademii Teologii Katolickiej. W dyskusji podkreślano celowość i wielką przydatność kwartalnika oraz wysuwano sugestie na przyszłość dotyczące wielkiego zapotrzebowania na tematykę ekumeniczną, zwłaszcza redagowania ogólnoswiatowych dokumentów ekumenicznych. Przedstawiciele Kościołów i uczelni chrześcijańskich Zespołowi Redakcyjnemu złożyli serdeczne gratulacje i życzenia na dalsze lata działalności. Kościół Polskokatolicki reprezentował Ks. mgr R. DĄBROWSKI — Kanclerz Kurii Biskupiej.

Posiedzenie Prezydium Rady Synodalnej

5 marca br. w Kurii Biskupiej w Warszawie odbyła się sesja Prezydium Rady Synodalnej. Obradom przewodniczył Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI. Biskupi-

-Członkowie Prezydium Rady Synodalnej omówili następujące sprawy:

- sprawy personalne w Kościele;
- Międzynarodowe Sympozjum Naukowe poświęcone 100-ej rocznicy Unii Utrechckiej, organizowane przez Prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików Biskupa doc. dr. hab. Wiktora WYSOCZAŃSKIEGO i Kościół Polskokatolicki;
- inwestycje i remonty w Kościele w roku 1988;
- erygowanie nowych parafii: w Krzykawie i Zduńskiej Woli;
- sprawy różne i wolne wnioski. Omówiono m.in. 60-lecie urodzin Biskupa Janusza NARZYŃSKIEGO — Zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Prezydium Rady Synodalnej na wniosek Pierwszego Biskupa uchwaliło z tej okazji i za zasługi ekumeniczne oraz bratersko-kościelne przyznać Biskupowi J. Narzyńskiemu najwyższe odznaczenie Kościoła Polskokatolickiego Order I Klasy Biskupa Franciszka HODURA — Organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i Kościoła Polskokatolickiego.

Posiedzenie Prezydium Komitetu Międzynarodowego Kongresu Starokatolików

W dniach od 10 do 13 marca br. w Genewie — Szwajcaria — odbyła się kolejna sesja Komitetu Organizacyjnego najbliższego Kongresu Starokatolickiego. W skład Komitetu z Polski wchodzi: Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI i Biskup Koadiutor doc. dr hab. Wiktor WYSOCZAŃSKI. Na posiedzeniu ustalono i zatwierdzono m.in. program przyszłego Kongresu. Ustalono, iż Kongres odbędzie się w siedzibie Światowej Rady Kościołów w Genewie w 1990 roku. Jednym z głównych prelegentów w czasie trwania Kongresu będzie Sekretarz Generalny Światowej Rady Kościołów Emilio CASTRO.

Wizyta u Metropolity DAMASKINOSA w Chambésy

W dniu 13 marca br. na zaproszenie Metropolity DAMASKINOSA do Centrum Prawosławnego w Chambésy — Szwajcaria przybyli przedstawiciele Kościoła Polskokatolickiego w osobach: Pierwszego Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO i Biskupa Koadiutora doc. dr hab. Wiktora WYSOCZAŃSKIEGO. Przedmiotem rozmów był Dialog Starokatolicko-Prawosławny i uroczystości obchodów 1000-lecia Chrztu Rusi.

Wizyta Ambasadora Grecji w siedzibie Pierwszego Biskupa

W dniu 17 marca br. Ambasador Grecji J.E. Costis ALLIANOS złożył kurtuazyjną wizytę Pierwszemu Biskupowi Tadeuszowi R. MAJEWSKIEMU w Kurii Biskupiej w Warszawie. Rozmowa przebiegła w bardzo serdecznej atmosferze. Zwierzchnik Kościoła i Pan Ambasador poruszyli sprawy ogólnoświatowe, aktualne dotyczące duszpastersstwa Kościoła Polskokatolickiego, Dialogu Starokatolicko-Prawosławnego, sprawy ekumeniczne, szczególnie polskie, najbliższego Kongresu Starokatolików w Utrechcie i obchodów 100-lecia Unii Utrechckiej, przypadającej w roku 1989, 1000-lecia Chrztu Rusi, oraz proponowanych wizyt przedstawicieli Prawosławnego Kościoła Grecji w Polsce.

Delegacja Uniwersytetu Utrechckiego

Na zaproszenie Prezesa Zarządu Głównego STPK Biskupa doc. dr. hab. Wiktora WYSOCZAŃSKIEGO w dniu 14 marca br. na tygodniowy pobyt przybyła do Polski dziewięcioosobowa delegacja profesorów i studentów

Uniwersytetu Utrechckiego z Holandii pod przewodnictwem ks. prof. dr. Freda SMITA. Goście zwiedzali Warszawę i okoliczne parafie polskokatolickie, zapoznając się z życiem wiernych i duszpasterstwem polskokatolickim. 17 marca delegacja została przyjęta w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie przez Sekretarza Rady Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO i Generalnego Dyrektora PRE ks. dr. Zdzisława PAWLIKA.

18 marca goście wzięli udział w nabożeństwie Drogi Krzyżowej o godz. 18.00 w katedrze polskokatolickiej pw. Świętego Ducha w Warszawie.

20 marca — w niedzielę — delegaci Uniwersytetu Utrechckiego uczestniczyli w liturgii Mszy Świętej w katedrze warszawskiej. Mszy Św. koncelebrowanej z udziałem kapłanów-Gości starokatolickich przewodniczył Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI. Pierwszy Biskup przed Mszą Św. poświęcił 2 nowe z pięknym haftem ornaty ufundowane przez parafian katedralnych koloru fioletowego i zielonego. Homilię wygłosił ks. prof. dr F. SMIT.

Po Mszy Świętej w sali Biskupa FR. HODURA w Domu Katedralnym przy ul. Szwoleżerów odbyło się miłe braterskie, spotkanie Gości Uniwersytetu Utrechckiego z Biskupami Kościoła Polskokatolickiego, Duchowieństwem i Alumunami Wyższego Seminarium Duchownego.

1000-lecie Chrztu Rusi

W dniu 12 sierpnia 1987 r. Patriarchat Moskiewski wyśtosował zaproszenie na ręce Pierwszego Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO do wzięcia udziału w uroczystościach 1000-lecia Chrztu Rusi. Zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem. Delegacji Kościoła Polskokatolickiego będzie przewodniczył Pierwszy Biskup.

Warszawa, 1988.03.22.

Ks. mgr Ryszard DĄBROWSKI
Kancelarz

CZY JESTEŚ JUŻ POSIADACZEM KALENDARZA KATOLICKIEGO 1988?

Jeżeli nie ma w Twoim domu, drogi Czytelniku, Kalendarza Katolickiego na rok 1988, możesz go otrzymać, przesyłając do nas zamówienie. Cena Kalendarza wynosi tylko 260 zł.

Kalendarz Katolicki ma piękną, barwną okładkę o tematyce religijnej. Jest znakomitą pozycją książkową dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, literaturą piękną i historią. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodszy Czytelnicy.

Objętość Kalendarza wynosi 310 stron.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:
Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. J. Dąbrowskiego 60
02-561 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

ZAMÓWIENIE	
WYPELNIĆ CZYTELNICI!	(Imię i nazwisko zamawiającego)
	(adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod
	województwo, wieś)
	Zamawiam egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1988.
	Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.
	(podpis zamawiającego)

KRAJ

ŚWIAT

W tegorocznym sezonie letnim polskie biura turystyczne będą dysponowały w Bułgarii (głównie na wybrzeżu Morza Czarnego) dwudziestoma pięcioma tysiącami miejsc, w tym dwoma tysiącami w hotelach. Koszt wczasów w Bułgarii odczuwalnie wzrośnie. Wprawdzie strona bułgarska wprowadziła niewielką, bo tylko 2-procentową podwyżkę, to jednak, biorąc pod uwagę inflację złotówki i wzrost kosztów przejazdu należy liczyć się z tym, że wypoczynek w Bułgarii będzie kosztował ok. 40 proc. drożej niż w ub.r.

10 marca był wyznaczony termin gotowości sprzętu rolniczego przed tegoroczną kampanią wiosenną. Jak się ocenia, w ub.r. w dostawach niektórych maszyn i części dla rolnictwa zanotowano regres. Gorsze niż planowano było m.in. zaopatrzenie w glebogryzarki, rozrzutniki obornika, siewniki zbożowe, opryskiwacze, przycepy rolnicze, dojarki, zaś przydziały samochodów ciężarowych i dostawczych zaspekowały tylko 20 proc. potrzeb. Według informacji przekazanych przez Ministerstwo Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej i „Agrom” już obecnie uwidoczniają się zagrożenia w planie dostaw sprzętu rolniczego w br. Duży niepokój budzi też lawinowy wzrost cen na urządzenia techniczne dla rolnictwa oraz na ziarno kwalifikowane, znacznie przekraczający założone granice.

Wielkość przydziału węgla na cele bytowe dla właścicieli gospodarstw rolnych o pow. ponad 0,5 ha znalazła epilog przed Trybunałem Konstytucyjnym. W posiedzeniu brali udział przedstawiciele zainteresowanych stron: Polskiego Związku Ogrodniczo-Krajoznawczego, Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, Rady Ministrów i Prokuratury Generalnej. Strona rządowa w swej argumentacji powoływała się na sytuację kryzysową oraz niedobór paliw i wniosła o oddalenie wniosków organizacji chłopskich. Z podobnym wnioskiem wystąpił Prokurator Generalny. Trybunał Konstytucyjny wydał jednak orzeczenie, że odnośne paragrafy uchwały Rady Ministrów są niezgodne z Konstytucją PRL i ustalił 3-miesięczny termin, w którym niezgodność ta ma być usunięta.



W czasie obrad X Kongresu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego wybrano prezesa Naczelny Komitetu ZSL, został nim ponownie Roman Malinowski

19 marca br. rozpoczęły się w Pradze kilkudniowe obrady Prezydium Światowej Rady Pokoju. Po raz pierwszy w historii tej organizacji do udziału w obradach zaproszono przedstawicieli ponad 100 innych organizacji pacyfistycznych z całego świata. Celem spotkania jest przedyskutowanie możliwości zespolenia wysiłków na rzecz pokoju.

Rząd Panamy wprowadził 13 marca br. stan wyjątkowy na terytorium całego kraju. Armia została postawiona w stan pogotowia, a ulice miast w całym kraju patrolowane są przez wzmocnione oddziały policji i wojska. Na mocy przepisów stanu wyjątkowego ograniczone zostały wolności słowa i zgromadzeń. Wprowadzono cenzurę środków masowej informacji.

Sekretarz generalny ONZ J.P. de Cuellar zaproponował aby władze Iraku i Iranu wysłały swoich przedstawicieli do ONZ celem przeprowadzenia oddzielnych rozmów na temat możliwości zawieszenia broni w wojnie między tymi państwami.

Jak informuje kampańska agencja prasowa SPK, premier Kampuczy Hun Sen wystosował do księcia Sihanouka pismo, w którym wyraził gotowość ponownego spotkania się z nim w dowolnym czasie. Szef rządu Kampuczańskiej Republiki Ludowej stwierdził, że konflikt kampański może być rozwiązany w ciągu jednej czy dwóch rund rozmów, ale należy wykazać cierpliwość i upór w celu doprowadzenia do ich sukcesu oraz do położenia kresu cierpieniom narodu kampańskiego. Premier Hun Sen wskazał, że dotychczasowe rozmowy z Sihanoukiem napawają go optymizmem. Wyraził przekonanie, iż wszelkie trudności na drodze do wznowienia rozmów zostaną przezwyciężone.

Rząd Indii odrzucił kolejny apel przywódców ugrupowania „Tygrysy — wyzwoliciela tamileńskiego Ilamu” — LTTE Velupillai Prabhakarana w sprawie przerwania walk między oddziałami LTTE i indyjskimi siłami w Sri Lance.

Władze indyjskie uznały, że w opublikowanym w Madrasie oświadczeniu Prabhakarana nie ma żadnych nowych elementów. Jego ugrupowanie odmawia złożenia broni kontynuuje ataki na indyjskie siły pokojowe i inne ugrupowania tamilskie.



Na froncie irańsko-iraackim wciąż trwają zacięte walki

Dziś nadszedł czas na omówienie tego, co zawiera szósty artykuł katolickiego Symbolu Wiary. Wierzę, że Jezus — Syn Boży — „wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego”. Artykuł ten podzielimy na dwie części. Dzieląc zajmiemy się pierwszą, wyrażoną słowami: „Wstąpił na niebiosa”. W liturgii prawda ta określana jest słowem „wniebowstąpienie” i upamiętniona obchodzoną co roku, w czterdziestym dniu po Wielkanocy, świętem Wniebowstąpienia Pana Jezusa. Przez zmartwychwstanie uzyskał Jezus dla swojej ludzkiej natury (czyli i dla duszy, i dla ciała) żywot wieczny, a przez wstąpienie do nieba — pełnię chwały, należnej Mu za dzieło zbawienia ludzkości, dokonane przez mękę i śmierć.

Wniebowstąpienie było więc prostą konsekwencją cudu wielkanocnego, zamknięciem i uwieńczeniem pierwszej pielgrzymki Syna Bożego na ziemię. Z Pielgrzymki tej wrócił Syn Boży do domu Ojca już nie tylko jako Bóg, ale również jako Człowiek. Jest to prawda ściśle nadprzyrodzona, przekraczająca nasze poznanie naturalne. Gdyby nie objawienie, nic nie wiedzielibyśmy o jej istnieniu. Ludzkość nie ma doświadczenia w tym względzie, chociaż podziw muszą budzić przeczcucia i tęsknoty wielu mieszkańców naszej planety za nie-

WNIEBOWSTĄPIENIE

śmiertelnością i mieszkaniem w górnej krainie, hen za gwiazdami, w krainie wolnej od bólu, lez i śmierci. Czyż w tych wierzeniach rozlicznych ludów nie przetrwały okruczności obietnic Bożych danych pierwszym ludziom, nim popełnili grzech?

Prawda o wniebowstąpieniu Pana Jezusa opiera się głównie na trzech tekstach biblijnych, stanowiących relacje naocznych świadków, chociaż ani św. Łukasz, ani też św. Marek opisujący fakt wniebowstąpienia, oświadczyli nie oglądali Jezusa idącego do chwały. Najszerzej opisują to wydarzenie Dzieje Apostolskie. Na rozkaz Chrystusa Apostołowie i uczniowie zgromadzili się w czterdziestym dniu po Wielkanocy na Górze Oliwnej. Z tej góry, która widziała początek męki Zbawiciela w Ogrójcu, postanowił Zbawiciel odejść uroczyście do Krainy wiecznej radości. Poleciał swoim Apostołom, by nie opuszczali Jerozolimy, lecz czekali na przyście Ducha Świętego, który ich umocni i powie dzie ze świadectwem Ewangeli i do wszystkich narodów świata: „Otrzymacie moc Ducha święte-

go i będziecie mi świadkami w Jerozolimie, w całej Judei, i w Samarii, i na całym świecie. Po tych słowach na ich oczach unosił się do góry i widzieli Go, dopóki obłok Go nie zakrył. A gdy za odchodzącym upoczywie patrzyli w niebo, wtedy stanęli przy nich dwóch ludzi ubranych na białe, którzy powiedzieli: Galilejczycy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, wzięty spośród was do nieba, przyjdzie w taki sam sposób jak Go widzieliście odchodzącego” (1,8—11). Co znaczą słowa: „Wstąpił do nieba?”

Zbawiciel, demonstrując uroczyste wejście do nieba z Góry Oliwnej poprzez uniesienie się w górę, wskazał właściwy kierunek, nawet w pojęciu dzisiejszej wiedzy o wszechświecie. Niebo jest ponad wszechświatem! Bóg patrzy na wszystko, co stworzył z wysokości swego tronu, a Jezus dostąpił prawa królowania nad wszelkim stworzeniem u boku Ojca niebieskiego. My dziś lepiej rozumiemy nadprzyrodzony charakter tego miejsca, gdzie Bóg mieszka i pozwala niebianom oglądać swój Majestat. Ro-

zumiemy też, że błędem byłoby umiejscawianie rzeczywistości ponadkosmicznych w konkretnej przestrzeni. Odległość i rozmiary nieba nie wolno mierzyć w kilometrach i latach świetlnych. Do nieba jest równocześnie bardzo daleko i niesłychanie blisko. Istotą nieba stanowi sam Bóg. Z tej racji Chrystus, zapowiadając apostołom swoje odejście z tego świata, lubił mówić: „Opuszczam świat i idę do Ojca”. Gdzie Ojciec niebieski da się zobaczyć, tam jest niebo. Na tej podstawie teologowie uczą, że niebem nazwywamy nie tylko miejsce chwały, ale również stan posiadania Boga. W tym drugim znaczeniu Chrystus miał zawsze niebo w sobie. Prawda o wniebowstąpieniu podkreśla obydwa znaczenia słowa „niebo”. Zbawiciel przez zmartwychwstanie przemienił ciało swoje na modłę ducha, by mogło bez przeszkody przekroczyć bramę oddzielającą świat materialny od nieba. Kiedy Maria Magdalena poznała w ogrodniku zmartwychwstałego Jezusa, upadła na kolana, by z radości całować Jego stopy. Jezus wtedy powiedział do niej: „Nie zatrzymuj mnie, bo jeszcze nie wstąpiłem do Ojca”. Kolejne spotkania Jezusa z uczniami miały więc miejsce już po wstąpieniu Zbawiciela do nieba. Stamtąd przybywał i tam odchodził po każdym spotkaniu. Oficjalne odejście do nieba nie przeszkodziło Panu Jezusowi ukazać się w ciełe Szawłowi pod Damazkiem. Bóg jest blisko człowieka, a więc i niebo — również.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Choć wszyscy — od najmłodszych lat — spotykamy się z pracą, to jednak nie potrafimy o tym pisać. Wbrew pozorom literatura na ten temat nie jest ani bogata, ani interesująca. Człowiek wciąż dokonuje wysiłku, aby zrozumieć naturę pracy. Nie chce dopuścić, aby rosła przepaść między pracą a jej rozumieniem.

Oczywiście, praca w ciągu wieków bardzo się zmieniła, ma już ona swoje własne dzieje. Inaczej przecież pracowali nasi praojcowie, a inaczej my pracujemy. Zmieniły się narzędzia pracy, a także warunki współpracy ludzi podejmujących trud życia. Ale wciąż istnieje to samo pragnienie zrozumienia natury pracy, gdyż zdajemy sobie sprawę, że jest to jedyna droga, która może uczynić pracę płaszczyzną pojednania, zgody i pokoju.

My, chrześcijanie, patrzymy na pracę poprzez pryzmat naszej wiary, poprzez naukę zawartą na kartach Pisma Świętego. To jest nasza droga rozumienia pracy. Dla Kchoeleta praca — obok narodzin i śmierci — zajmuje w życiu człowieka istotne miejsce. „Jest czas rodzenia i czas umierania, czas sadzenia i czas zbiorów” (Koh 3,2). Praca — jako działalność zmierzająca do uzyskania środków do życia — jest w Starym Testamencie czymś tak naturalnym, iż nie zostało na jej temat sformułowane żadne przy-

P R A C A

kazanie szczególne ani w obowiązkach przymierza, ani w nakazach dekalogu. Jedynie w sposób pośredni obowiązek pracy zawarty jest w dekalogu: odpoczynek szabatowy ma nastąpić po sześciu dniach pracy (Wj 20,8—11). Biblia nie zawiera też sformułowań co do wartości i znaczenia pracy. Wynika to z faktu, że praca jest prawem ludzkiego życia (Pwt 5,13). Obowiązek pracy pochodzi od Boga, tak jak cała nasz byt. A więc Bóg chce naszej pracy, ponieważ należy ona do samego życia i egzystencji ludzkiej. Gdy Bóg powołuje swoich proroków, zawsze są oni zajęci pracą. Amos, Dawid, Mojżesz zajmowali się pasterstwem w chwili, gdy Bóg ich wezwał na swoją służbę. Gdy Pan Jezus powoływał apostołów, oni także pracowali: Piotr i Andrzej zapuszczali swoje sieci (Mt 4,18—22).

Biblia nie traktuje pracy wyłącznie instrumentalnie jako źródło uzyskanych środków do życia, ale też jako źródło satysfakcji osobistej. Autor Księgi Syracha nakazuje szacunek dla każdej pracy. „Nie czuj wstępu do pracy uciążliwej i do uprawy roli, której twórcą jest Najwyższy” (Syr 7,15). Ten sam autor

stwierdza, że bez pracy robotników i rzemieślników nie mogłoby być ani zbudowane, ani zamieszkałe żadne miasto (Syr 38,32). Podstawą szacunku dla każdej pracy jest świadomość jej znaczenia w życiu jednostki ludzkiej, a zwłaszcza w życiu społecznym i w stosunkach ekonomicznych.

Znajdująca potwierdzenie w codziennym życiu reguła ogólna, że gorliwa praca jest podstawą bogactwa, a lenistwo powoduje ubóstwo, nie wyczerpuje jednak całej prawdy o ludzkiej pracy. Bogactwo lub ubóstwo rodzi się w rękach ludzi, jednak z ubóstwa lub bogactwa konkretnych ludzi nie można w sposób pewny wnioskować o ich pracowitości lub lenistwie, i dlatego Biblia nakazuje miłosierdzie biednym (Prz 3,27), a pod adresem bogaczy kieruje słowa ostrzeżenia. „Łatwiej jest wielbładowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego” (Mt 19,24). Ubogi jest jakby zastępcą samego Boga (Mt 25,40) i stał „Kto okazuje litość biednemu, pożyczka Jahwe, który mu zapłaci za dobry uczynek” (Prz 19,17). „Nie odwracaj swego oblicza od żadnego ubogiego, a nie odwróci się od ciebie oblicze Boga” (Tb 4,7).

Biblia poucza także, że kto chce zrozumieć ludzką pracę, musi uwzględnić jeszcze jeden istotny czynnik: działanie Boże. Gorliwość ludzka sama z siebie nie prowadzi do sukcesu. „Błogosławieństwo Jahwe wzbogaca, trud przy nim niczego już nie przysparza” (Prz 10,22). Pomiędzy ludzką pracą a jej skutkami umieszcza się tajemnicze działanie

Boże, decydujące o powodzeniu lub niepowodzeniu. Praca, która opiera się tylko na własnych siłach człowieka, może skończyć się niepowodzeniem: „Jeżeli Jahwe nie zbuduje domu, na próżno trudzą się ci, którzy go wznoszą; jeżeli Jahwe nie strzeże miasta, na próżno czuwają strażnicy” (Ps 127,1). Bóg decyduje o tym, w jakim stopniu człowiek osiąga spełnienie swoich pragnień związanych z pracą. „Serce człowieka obmyśla drogę, ale to Jahwe kieruje jego krokami” (Prz 16,9). Poza pracowitością potrzebne jest więc również w pracy Boże błogosławieństwo (Pwt 15, 10). O takie błogosławieństwo powinien człowiek prosić Boga (Ps 90,17). Każda nasza praca związana jest z trudem, którego się nie odczuwa jako ciężaru, jeżeli u podstaw tej pracy znajduje się błogosławieństwo Boże.

Opierając się na Biblii wolno nam powiedzieć, że praca jest obowiązkiem człowieka wynikającym z jego natury. „Kto nie chce pracować, niech też nie je” (2 Tes 3,10). Z biblijnego punktu widzenia praca jest nie tylko obowiązkiem, ale i szansą, która otwiera przed człowiekiem nieograniczone perspektywy. Dzięki niej może człowiek być istotą triumfującym nad wszystkim, co go otacza. Dzięki niej przygotowuje on nie tylko nowe niebo i nową ziemię, ale czyni ten świat lepszym.

KAROLA MARKSA



Dziś dla wielu ludzi Karol Marks — współtwórca marksizmu — jest jednym z najwybitniejszych myślicieli XIX w. Sformułował on filozoficzne założenia marksizmu, obejmujące teorię materializmu dialektycznego („nauka o ogólnych prawach ruchu i rozwoju przyrody, społeczeństwa i myślenia”) oraz historycznego (nauka, która stosuje ogólną teorię dialektyki do życia społecznego). W ścisłym związku z tymi ogólnymi założeniami filozoficznymi pozostaje rewolucyjny program budownictwa socjalizmu i komunizmu. Natomiast podstawę światopoglądu marksistowskiego stanowi filozofia materialistyczna i dialektyczna teoria świata.

Karol Marks urodził się 5 maja 1818 roku w Trewirze w Nadrenii. Jego dziadek był w tym mieście rabinem, ojciec (Heinrich) adwokatem. Ojciec Karola Marksa był zwolennikiem filozofii Oświecenia, racjonalistą i liberałem. „prawdziwy osiemnastowieczny Francuz, znający na pamięć Woltera, jak mówili o nim przyjaciele”. Kiedy Prusy opierając się na zasadzie państwa germańsko-chrześcijańskiego, zamknęły Żydom dostęp do funkcji publicznych (1815) i do wolnych zawodów (1822), Heinrich, który uważał wiarę żydowską za sztywną, ciasną i nietolerancyjną, wstąpił do wspólnoty reformowanej w Trewirze. Już w latach 1824—1825 podobnie uczyniła jego żona (pochodząca również z rabinackiej rodziny holenderskiej) oraz jego dzieci.

Karol był trzecim z dziewięciorga dzieci. Dzieciństwo jego, o którym niewiele wiemy, było szczęśliwe. Wstępując do liceum w Trewirze (1830—1835) i uczy się tam „dobrze, choć nie znakomicie”. Jego wypracowania z religii zawierają przede wszystkim rozważania moralizujące.

W wypracowaniu z religii pt. „Zespolenie się wierzących z Chrystusem według Ewangelii św. Jana” Marks stwierdza, że tylko przez obcowanie z Chrystusem człowiek wznosi się ponad swoją ograniczoność, swój egoizm i staje się zdolny do prawdziwie godnego życia. W tym wypracowaniu uważa on naukę wiary chrześcijańskiej za niezbędną podstawę moralności, która nie może znaleźć oparcia w potrzebach uczuciowych i w popędach. „Niskie dążenia do dóbr ziemskich wypiera dążenie do poznania, tęsknota do prawdy jest zagłuszona przez pieszczotliwy głos kłamstwa, i w taki sposób stoi tu człowiek — jedyna istota w przyrodzie, która nie spełnia swego zadania, jedyny członek w całym wszechświecie, niegodny Boga, który go stworzył”. Jednak sama natura człowieka sprawia, że właściwe mu jest dążenie do dobra, dążenie do poznania, poszukiwanie prawdy, tęsknota do wyższej istoty, o której mówi „największy mędrzec starożytności, boski Platon”. Poprzez „zespolenie z Chry-

stusem” te szlachetne dążenia i potrzeby zwyciężają grzeszne zamiary i czyny. „(...) zespolenie się z Chrystusem polega na najściślejszym i na najwyższym obcowaniu z nim, na tym, że mamy go zawsze przed oczyma i w sercu i że przepojeni największą miłością do Niego, zwracamy jednocześnie swe serca do naszych braci, których ściśle połączył z nami i za których On także złożył swe życie w ofierze” (T.J. Ojzerman, Powstanie filozofii marks.).

W tym gimnazjalnym wypracowaniu z religii Karol Marks przedstawił tradycyjne religijne i etyczne tezy protestantyzmu. Natomiast w wypracowaniu z języka niemieckiego ukazuje swe prawdziwe ideały życiowe: „Myślą przewodnią, jaka winna nami kierować przy wyborze zawodu, jest dobro ludzi i nasze własne wypełnienie”.

W roku 1835 Karol Marks opuszcza Trewir i w Bonn rozpoczyna studia prawnicze. Ale bardziej pociąga go literatura i estetyka. W tajemnicy zaręcza się z Jenny, córką barona von Westphalena, która w parę lat później zostanie jego żoną. Na początku roku 1836 choruje i traci rok studiów. Następnie przenosi się na uniwersytet w Berlinie, gdzie studiował prawo, historię i filozofię. Tu zetknął się Marks z dominującą wówczas w Niemczech filozofią Hegla (1770—1831) i stanął na stanowisku idealizmu heglowskiego, współpracując z berlińską lewicą heglowską, która zajmowała się głównie krytyką religii. Ponieważ „polityka była jeszcze terenem niebezpiecznym, zasadnicza walka była skierowana przeciw religii” — pisał Engels.

W roku 1841 na podstawie rozprawy pt. „Różnica między filozofią przyrody Demokryta i filozofią przyrody Epikura”, uzyskał Marks doktorat z filozofii. W pracy tej znalazły wyraz jego materialistyczne i ateistyczne poglądy. Marks przyjmuje w niej całkowitą wolność filozofa, który przed nikim nie musi się tłumaczyć. Przyjmuje dewizę Oświecenia: odważ się myśleć samodzielnie. Epikur jest mu wzorem. Grecki filozof jest dla Marksa „mistrzem absolutnej wolności umysłu”. Nie może być mowy o tym, by „wzywać filozofię przed sąd religii” — jak chce Plutarch. Przeciwnie, to „teologizujący rozsądek ma się stawić przed filozofią”.

Młody Marks odrzuca wszelką wiarę religijną. Czni tak w imię pewnego ideału człowieka. Przekonany, że wiara przeszkadza wolności, chce od niej wyzwolić ludzkość.

„Pragnę ducha jeszcze lepiej wyzwolić z okowów religii”. Krytyka religii, zapoczątkowana przez młodego Marksa, przewija się z różnym natężeniem także przez późniejsze jego pisma.

Niektórzy uczeni twierdzą, że istnieje różnica między poglądami młodego Marksa a poglądami przedstawionymi w jego późniejszych pracach. Wydaje się, że trudno byłoby taki podział przeprowadzić. Przyjąć raczej należy, że Marks pozostał wierny (generalnie) swym poglądom wypracowanym we wczesnych pracach.

W roku 1842 Marks został współpracownikiem, a następnie redaktorem naczelnym ukazującej się w Kolonii „Gazety Reńskiej” — która była organem liberalnej burżuazji nadreńskiej. Gazeta ta wkrótce przybrała kierunek rewolucyjno-demokratyczny. W marcu 1843 roku władze pruskie zakazały jej wydawania. W końcu października tego roku Marks przeniósł się do Paryża.

W Paryżu Marks oddał się studiom historycznym, zgłębiał teorie socjalistyczne i komunistyczne oraz prace historyków francuskich, którzy wskazywali na rolę walki klasowej w dziejach społeczeństwa. W roku 1844 powstały „Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne”, a w roku następnym, wspólnie z Engelsem, napisał „Świętą rodzinę”.

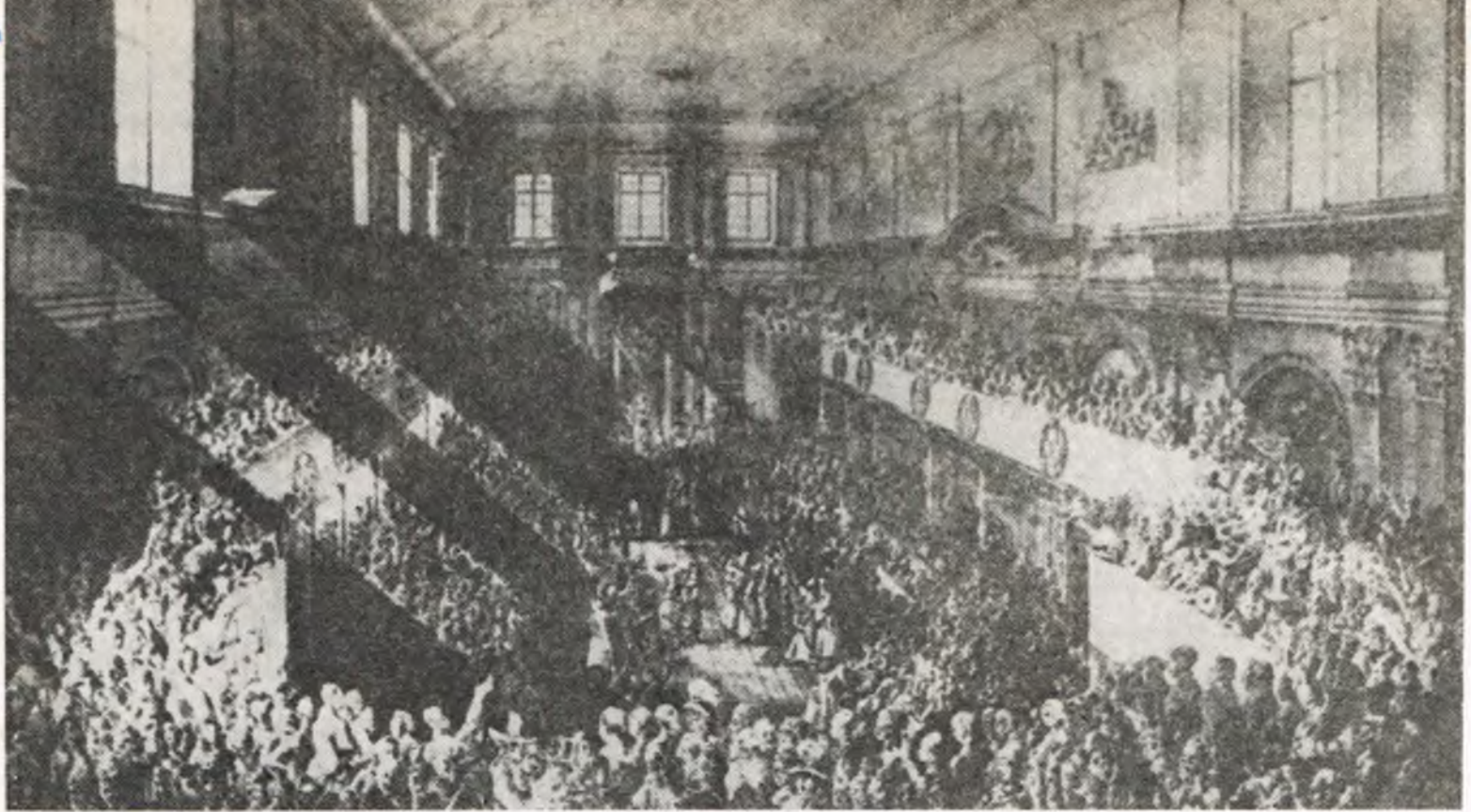
W wyniku interwencji władz pruskich u rządu francuskiego Marks otrzymał nakaz opuszczenia Paryża. Udał się do Brukseli. Tutaj napisał „Tezy o Feuerbachu” (1845). A już na przełomie 1845/46 powstało drugie wspólne dzieło Marksa i Engelsa „Ideologia niemiecka”, poświęcona krytyce niemieckiej filozofii poheglowskiej.

Rozwinięciem i zastosowaniem tez materializmu dialektycznego i historycznego do badania zjawisk ekonomicznych jest kolejna praca Marksa pt. „Nęcza filozofii” (1847). Opracował też wraz z Engelsem „Manifest komunistyczny” (1847—48).

Po rewolucji marcowej w Niemczech Marks przeniósł się wraz z Engelsem do Kolonii, gdzie założył „Nową Gazetę Reńską”, reprezentującą stanowisko proletariatu. W lutym 1849 roku po upadku rewolucji w Niemczech Marks stanął przed sądem, oskarżony o „obrazę władzy”. W maju 1849 r. wydalono Marksa z Niemiec, a „Nową Gazetę Reńską” zamknięto. Udał się ponownie do Paryża, a stamtąd wydalony po demonstracji czerwcowej (1849), osiadł na stałe w Londynie, gdzie powstały: „Walki klasowe we Francji 1848—1850” (1850) i „Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte” (1852). W roku 1867 ukazał się „Kapitał” (t. 1) — główne dzieło Marksa. Tom 2 i 3 „Kapitału” opracował na podstawie rękopisów i wydał Engels w latach 1885 i 1894.

Karol Marks zmarł 14 marca 1883 roku w Londynie, gdzie został pochowany.

Uczeń Ingardena, Jan Szewczyk tak pisze na temat istoty filozofii marksistowskiej w „Studiach Filozoficznych” (nr 1/1969). Słowa te są szczególnie aktualne w dniu święta pracy — 1 maja. „Jakie można znaleźć u Marksa słowo-klucz, które otworzyłoby nam teraz drogę myślową do istoty marksistowskiej filozofii? Otóż mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że tym słowem i stojącym za nim pojęciem jest „praca”. Marksizm taki, jaki wszedł do dziejów filozofii i do dziejów wyzwalającej się pracy, wyodrębniła siebie z heglizmu i konstytuuje w samoistną, całkowicie osobną doktrynę, kiedy młody doktor filozofii nazwiskiem Marks zaczyna koncentrować swą uwagę na pracy i zaczyna się domyślać jej roli w ludzkim życiu i przebiegu dziejów powszechnych. Kiedy siła robocza celowej, produkcyjnej działalności człowieka ukazuje mu się coraz jaśniej i wyraźniej jako pierwszy napęd ludzkiej historii, w przeciwieństwie do spekulowanej w nią przez Hegla „idei absolutnej”, zaś faktycznie koleje ludzkiej pracy prezentują mu się jako podstawowy i centralny problem dziejów, Marks z heglisty przeobraża się w twórcę marksizmu”.



Sala Senatorska w dniu 3 maja — rysunek J.P. Norblina

TRZECI MAJA 1791

Sejm, który zebrał się na pierwsze posiedzenie 6 października 1788 roku, miał być normalnym sejmem sześciotygodniowym. Okazało się jednak rychło, że pod naciskiem opinii publicznej i całej sytuacji politycznej kraju, zmienił się w sejm reformatorski. Rozpoczął obrady Sejm Czteroletni lub Wielki, zwany tak od podwójnej liczby posłów dokooptowanych w wyborach 1790 roku, ale także wielki swym wiekopomnym dziełem. Rozpoczął pod wężem Konfederacji Obojga Narodów ze Stanisławem Małachowskim jako marszałkiem Sejmu i konfederacji koronnej oraz Kazimierzem Nestorem Sapiehą jako marszałkiem konfederacji litewskiej, ujawnił szybko swój niezwykle charakter zgromadzenia ustawodawczego podejmującego zadania naprawy i przebudowy ustroju państwowego.

Już sam fakt zwołania zwykłego sejmu pod wężem konfederacji był zjawiskiem niezwykłym. Oznaczało to, że uchwały będą podejmowane większością głosów, a jednostkowy protest, czyli liberum veto, tu obowiązywać nie będzie. Na sejmie doszło też do nowego ukształtowania obozów. Pierwszy wywodził się z patriotycznych i antyrosyjskich elementów dawnego ruchu szlacheckiego i sprzymierzył się z tą częścią stronnictwa królewskiego, która plan naprawy ustroju Rzeczypospolitej stawiała ponad poszanowanie gwarancji dworu rosyjskiego. Drugi obóz to dawni uczestnicy ruchu antykrólewskiego, członkowie tzw. opozycji magnackiej z lat 1785—1788, ich liczna klientela oraz część obozu królewskiego, dla której wartością najwyższą była protekcja i gwarancja carycy Katarzyny. Obóz pierwszy pragnął realizować ideę emancypacji

i naprawy Rzeczypospolitej, drugi koncepcją ocalenia za wszelką cenę związków z dworem rosyjskim i rosyjskiej protekcji nad Polską w imię zachowania dotychczasowego kształtu ustrojowego państwa. Tak ukształtował się podział na stronnictwo patriotyczne i opozycyjno-malkontenckie, z którego z czasem wyrośnie Targowica.

W toku obrad sejm zajął się przede wszystkim uporządkowaniem spraw wojskowych. Uchwalono powiększenie armii do 100 000 żołnierzy (czego wszelako z braku środków nie zrealizowano), nadzór nad wojskiem przekazując powołanej przez sejm komisji wojskowej. Zniesiono Radę Nieustającą, która mimo iż była sprawnym kolegiatnym rządem Rzeczypospolitej, to wywodząc się od aktu przemocy zewnętrznej, była w ówczesnych warunkach nie do utrzymania. Wreszcie w styczniu 1789 Sejm odrzucił gwarancję rosyjską, a Rzeczpospolita po latach obecnej dominacji stała się krajem w pełni suwerennym.

Efektom długotrwałych narad nad przyszłym ustrojem Rzeczypospolitej było przedstawienie sejmowi „Projektu o formie rządu”. Z ducha artykułów owego dokumentu regulującego wszystkie sprawy publiczne Rzeczypospolitej narodził się w końcu Konstytucja 3 Maja.

Pod koniec 1790 roku dobiegła dwuletnia kadencja sejmu i trzeba było przeprowadzić nowe wybory. By jednak nie zrywać z tradycją sejmu z lat 1788—1790, postanowiono nowych posłów dołączyć do dotychczasowego składu poselskiego, podważając w ten sposób ich liczebność. Dla dalszego biegu prac sejmowych miało to duże znaczenie, jako że nowi posłowie byli w większości ludźmi młodymi, o

świątliwych i postępowych poglądach. Od-tąd przygotowanie nowej ustawy rządowej przebiegało stosunkowo sprawnie i szybko. Udział króla w działaniach grupy posłów i ministrów zdecydowanych wprowadzić w Rzeczypospolitej istotną reformę ustrojową, dodawał tym pracom powagi i znaczenia politycznego. Projekt przechodził kilka etapów, wreszcie w kwietniu 1791 roku był gotów. Sytuacja międzynarodowa zdawała się sprzyjać przedsięwzięciu: wojna Rosji z potrójną koalicją mogła wybuchnąć lada dzień.

Pierwszym ogniwem ustawy stało się „Prawo o miastach”. Akt ten dojrzał długo, ale z racji sytuacji gospodarczej i społecznej był konieczny. Znaczący rozwój miast, wzrost ich znaczenia, zwłaszcza Warszawy, powiązania ekonomiczne szlachty i mieszczan, wszystko to powodowało, że nawet posłowie znani z postawy malkontenckiej zajmowali w kwestii mieszczkańskiej stanowisko pojednawcze i przychylne. Dnia 18 kwietnia 1791 Sejm przyjął ustawę nadającą mieszczanom znaczny zakres praw i swobód.

Ale był to tylko wstęp do dzieła znacznie trudniejszego. Opracowany projekt otoczony był ścisłą tajemnicą. Jednak po czterech miesiącach, w końcu kwietnia sekret zaczął przenikać do opinii publicznej. Król i stronnictwo patriotyczne nalegali na pośpiech. Zdecydowano wprowadzić ustawę w drodze swoistego zamachu stanu, wykorzystując do tego celu czas ferii wielkanocnych. Święta wypadły w 1791 roku wyjątkowo późno, bo 24—25 kwietnia. Nieświadomi przygotowani opozycjoniści rozjechali się do domów na baby i mazurki. Zamach wyznaczony pierwotnie na wigilię imienin króla, przyspie-

szone na 5 maja. Gdy sekret zaczął przenikać do rezydentów pruskiego i rosyjskiego, postanowiono rzecz przyspieszyć raz jeszcze. Uprzedzeni posłowie patriotyczni powinni mieć w tym dniu zdecydowaną większość w sejmie. Wieczorem 2 maja odbyło się w pałacu Radziwiłłów na Krakowskim Przedmieściu jawne zebranie, na którym odczytano projekt konstytucji. W nocy zwolennicy rewolucji udali się do domu marszałka Małachowskiego. Tu podpisano dokument, tzw. asekurację, którego treść brzmiała następująco: „W szczerzej chęci ratunku ojczyzny, w okropnych na Rzeczypospolitą okolicznościach, projekt pod tytułem Ustawa Rządowa w ręku j.w. marszałka sejmowego i konfederacji koronnej złożony do jak najdzielniejszego popierania przyjmujemy, zaręczając że nasze przedsięwzięcie hasłem miłości ojczyzny i słowem honoru, co dla większej wiary podpisami naszymi stwierdzamy”. Podpisał Małachowski oraz 83 senatorów i posłów. Przystąpiono też do gorączkowych przygotowań.

Rewolucyjność działań sprzyśnięzonych polegała na naruszeniu regulaminu obrad sejmowych. Przewidywał on bowiem, że zgłoszony do dyskusji projekt ma być uprzednio wydrukowany i przedstawiony posłom „do trzydniowego namyslenia się”, a potem dyskutowany i poprawiony w Izbie. W toku normalnej procedury uchwalenie tak ważnego aktu winno zająć wiele dni, a nawet tygodni. Spiskowcy zdecydowani byli do tego nie dopuścić, lecz przeprowadzić uchwałę w ciągu jednego dnia przez aklamację, bez żadnych poprawek i zmian. Nad przygotowaniem zamachu czuwał „komitet siedmiu wiernych”. Poruszono mieszczań, którzy wdzięczni za ustawę kwietniową, tłumnie wylegli na ulicę i demonstrowali radość z nowej konstytucji, której jeszcze nie znali. Wedle niektórych relacji tłumy sięgały 20 tysięcy, co przy ówczesnym zaludnieniu stolicy stanowiło 20% ogółu ludności. Na placu przed Zamkiem stanęły cechy miejskie pod sztandarami, a przede wszystkim prawie dwutysięczny korpus pułku piechoty imienia Działyńskich. Miał on zapewnić spokój w czasie obrad Sejmu. Miejsce na galeriach sali sejmowej zajęła nadzwyczaj liczna publiczność, wybrana i pozyskana dla sprawy. Obawiano się rozruchów, bo sił mal-kontentów nie można było lekceważyć. Stanisław August zalecił swoim adiutantom, by w czasie obrad czuwali nad osobistym bezpieczeństwem marszałków Małachowskiego i Sapiehy, obawiając się, że ktoś spośród reakcyjnych prorosyjskich opozycjonistów mógłby godzić na ich życie. Także najbardziej bojowo nastawieni opozycjoniści otrzymali dyskretną opiekę zę strony dobrze władających szablą zwolenników konstytucji, w obawie, by nie doszło do wywołania burdy i tumultu.

Przebieg posiedzenia został starannie wyreżyserowany. Sesję miało rozpocząć odczytanie relacji posłów polskich za granicą, przedstawiających krytyczne położenie Rzeczypospolitej i groźbę nowego rozbioru. Jedyne źródło ratunku to konstytucja. Sejm uchwalił ją przez aklamację i zaraz zostanie zaprzysiężona. Oblicza się, że 3 maja obecnych było 182 sejmujących, w tym 110 zwolenników ustawy i 72 przeciwników. Tych ostatnich było faktycznie mniej. Wielu było biernych i wahających się, stąd poczynione przygotowania i presja „warszawskiej ulicy” wywarły niewątpliwie pozytywny skutek.

O godzinie 11 wszedł na salę król i rozpoczęła się historyczna debata sejmowa. Marszałek Małachowski oddał głos Tadeuszowi Matuszewiczowi, który zgodnie z planem odczytał depesze posłów polskich przy obcych dworach, a także płynące stąd wnioski. Następnie odczytano projekt i rozpoczęła się wielogodzinna burzliwa dyskusja. Legalista Małachowski

pozwalał zabierać głos wszystkim. Wypowiedzi spokojne przerywane były gwałtownymi, jedni chcieli dyskusji nad projektem, inni nad legalnością całego przedsięwzięcia, jeszcze inni wzburleni się przed wszelkimi na ten temat rozważaniami powołując się na instrukcję poselską. Negatywnym bohaterem tego dnia stał się Jan Suchorzewski, poseł kaliski. Nie był z zasady zły, lecz ograniczony, otumaniony i sfanatyzowany. Jeszcze przed wystąpieniem Matuszewicza uprzedzony, w jakim kierunku mają iść obrady, rzucił się na ziemię, rwie ubranie i protestuje przeciwko znowie na „zbugę wolności”. Przy następnym wystąpieniu wciągnął na salę obrad kilkuletniego syna, grożąc, że go zabije, gdyż nie chce, by doczekał tyranii. Z trudem okiełznano szaleńca. Bezsilna opozycja słabła, ale i sytuacja konstytucjonalistów stawała się męcząca i trudna. Szlachta polska miała silnie zakorzenione poczucie legalizmu, a rzecznicy ustawy naruszali prawo, nie mogąc jednocześnie zdecydować się by rewolucyjną sesję przeprowadzić w rewolucyjnym tempie.

Około 6 po południu Stanisław August zaczął wątpić w powodzenie przedsięwzięcia. Czuł się skrepowany przysięgą na pakta konwenta. „Ale Bóg — pisał potem do posła polskiego w Petersburgu Debolego — który pokazał jeden cud, że przez usta Suchorzewskiego mieszczański projekt finalnie przeszedł, pokazał drugi cud”. Jeden z oponentów wypowiedział słowa, „które mnie zniewoliły, żem rękę podniósł chcąc zacząć mówić czwarty raz. A to nasi wzięli za znak już mojej przysięgi. Rzucili się hurmem do tronu, a ja widząc, że się rzecz daje zrobić, zrobiłem”. Zagrzały oklaski i okrzyki „wiwat król!, wivat konstytucja!”. Suchorzewski protestuje raz jeszcze, czołga się do stopni tronu wołając: „Nie przysięgaj Wasza Królewska Mość, boś już Bogu i Ojczyźnie przysięgał, dotrzymaj przeto raz Bogu i Ojczyźnie uczynionych ślubów”. Ogromnego wzrostu siłacz, poseł infanckiej Kublicki, podnosi Suchorzewskiego z ziemi i ratuje przed stratowaniem przez tłum. Król, by być lepiej widocznym, staje na krześle i mówi: „Gdy widzę stałą i wyraźną sejmujących wolę, abym wykonał przysięgę na konstytucję narodową, wzywam zatem ciebie pierwszy kapłanie tu przytomny mości książe biskupie krakowski, ażebyś mi przeczytać raczył rotę przysięgi dla wykonania jej przeze mnie”. Biskup smoleński Tymoteusz Gorzeński trzymając ewangelię, a krakowski Feliks Turski odczytuje słowa przysięgi. „Wszyscy podnieśli ręce, trzymali w górę wzniesione czapki i kapelusze. Lży radości sływały po obliczach”. Po złożeniu przysięgi król rzekł: „Przysięgłem Bogu, załować tego nie będę”. Po czym wezwawszy wszystkich, aby poszli z nim do katedry dla złożenia wspólnej przysięgi i odprawienia dziękczynnych modłów, opuścił salę obrad. Na ganku zasły królowi drogę damy by złożyć mu podziękowanie i wyrazić radość z powodu uchwalonej konstytucji.

W izbie pozostało jedynie 20 opozycjonistów, z tych kilku nie było posłami. Przed Zamkiem tłumy ludu witały posłów okrzykami: Wivat król!, wivat konstytucja narodowa!”. Świadek tych wydarzeń tak opisał warszawską ulicę w ten majowy wieczór: „Już dobrze późno pokazała się masa ludu wychodząca z krakowskiej bramy, popychana sama przez się jak wezbrany bałwan morza, prąca naprzód i wołająca: Wivat!, wivat!, niech żyje Małachowski! Wśród tego tłumy Małachowski ukazał się niesiony na rękach jak okręt, który unoszą wody, zdając się pogrążyć na chwilę i znów wyrzucać nad siebie. Senatorowie, posłowie, arbitrowie otaczali go dookoła. Wszystko to wytoczyło się na Krakowskie Przedmieście (...)

wszędzie w rozwartych oknach wszystkich pięter domostw powiewały chustki, klaskano w ręce i powtarzano rzcześnie wiwaty”. Przyniesiono do katedry także Kazimierza Sapiechę, który lubo początkowo wzburleni się i wahał, ale Gołkowski, rosły adiutant Stanisława Augusta dostrzegając niezdecydowanie marszałka litewskiego, porwał go w ramiona, niby z radości i ponosił jak dziecko do kościoła. Noszony na rękach, ściskany i całowany powiedział do Stanisława Augusta: „Już teraz ja ani u matki ani u wuja nie mam miejsca. Zrujnowany jestem. Ty jedyny królu bądź dla mnie ratunkiem. Ja teraz cały twój”. I to postanowienie zawiadło go nie do Targowicy, lecz do obozu kościuszkowskich insurgenów.

W kościele na wezwanie Małachowskiego, biskup krakowski odczytuje przysięgę. Zebrani podnoszą do góry ręce. Potem biskup Gorzeński intonuje *Te Deum laudamus*, a kilka tysięcy ludu wypełniającego katedrę i okolice świątyni śpiewa hymn radości i dziękczynienia. Wtedy rozległ się huk armat, z których, z braku pod ręką artylerzystów, strzelała piechota regimentu Działyńskiego.

Po uroczystości w katedrze, król, senatorowie i posłowie wrócili na salę obrad. Wtedy ze stolika ustawionego przed tronem zrzucano na ziemię wszystkie dawne prawa kardynalne i pakta konwenta. Król stanawszy na tronie w krótkich słowach polecił marszałkom konfederacji, by niezwłocznie odebrali przysięgę od magistratu i komisji wojskowej, ta zaś miała odebrać przysięgę od wszystkich wojsk Rzeczypospolitej. Obrady zakończył ostatecznie król, wyznaczając następną sesję sejmową na 5 maja. Opuszczających Zamek marszałków lud z chorągiewami odprowadził do domów. W godzinę potem ulice Warszawy zaległa cisza.

Następna wyznaczona przez króla sesja usunęła uchybienia prawne i umocniła konstytucję nowym aktem. Opozycja rozplynęła się. Nieprzejednani po złożeniu pisemnych protestów nie przybyli do izby i zaczęli opuszczać Warszawę. Sejm uchwalili „Deklarację Zgromadzonych Stanów”, która znosiła wszystkie dawne prawa sprzeczne z nową konstytucją. Teżoż dnia zarejestrowano (oblatowano) akt konstytucji w aktach grodu warszawskiego, jednak w pamięci narodu pozostał jako Konstytucja 3 Maja.

Stanisław August był zadowolony z dzieła, choć dostrzegał też jego braki. „Ustawa Rządowa” była wydarzeniem na skalę europejską. Porównanie rewolucji francuskiej i polskiej dodatkowo wzmagalo zainteresowanie. Przeciwnicy francuskiego radykalizmu wielbili Polaków za ich rozsadek i umiar. Polska i jej król-filozof cieszyli się w tych dniach szczególną sympatią. Zewsząd też napływały pochwalne listy. Entuzjazmu brakowało tylko w Petersburgu i Berlinie. Stary dyplomata Fryderyk II powiedział na wieść o konstytucji: „Polacy zadali śmiertelny cios pruskiej monarchii, wprowadzając dziedziczość tronu i konstytucję lepszą od angielskiej... W jaki sposób bronić naszego państwa, otwartego od Kłajpedy po Cieszyń, przeciw narodowi licznemu i dobrze rządzonemu?”.

Konstytucja 3 Maja przetrwała rok. Zapoczątkowała jedynie reformę ustroju, nigdy w pełni nie została wprowadzona w życie, a mimo to przeszła do historii jako jedno z najważniejszych wydarzeń w dziejach narodu. O historycznym znaczeniu dzieła majowego stanowi nie treść ustaw i przepisów konstytucji, ale moralno-polityczny sens całego dzieła Sejmu Czteroletniego. Ku temu dziełu kierować się będzie myśl następnych pokoleń Polaków „urodzonych w niewoli”, krzepiąc serca i poruszając umysły.

ANDRZEJ DERELKOWSKI

Rola pracy w moim życiu



Jestem przedstawicielem pokolenia, które urodzone po wojnie ma zagwarantowane prawo do pracy. Już od wczesnego dzieciństwa wpajano mi — tak jak i moim rówieśnikom — to, że całe moje wychowanie i wykształcenie ma przygotować mnie do pracy. Praca ta, którą miałem rozpocząć w jakiejś tam, odległej jeszcze wtedy dla mnie przyszłości, była dla mnie synonimem dojrzałości i dorosłości.

Najodleglejsze wspomnienia z mego dzieciństwa to obraz ojca wychodzącego do pracy, czy wracającego po pracy do domu. Wspomnienia moich dzieciennych igraszek na placach budów też wiążą się z jego pracą, gdyż odbudowywał i budował, a zabranie mnie na budowę „do pracy” było dla mnie szczególnym wyróżnieniem i nagrodą. To tam ojciec i jego koledzy pokazywali mi, jak kładzie się cegły, albo jak wygląda koparka. To, co dla mnie dziecka, było wtedy nowe i dotąd niespotykane, jakże często było też tym samym dla dorosłych stykających się z nowoczesnością w pracy. Kraj podnoszący się ze zniszczeń wojennych potrzebował pracy obywateli i dawał im tę pracę.

Moje dzieciństwo miało, wokół przybýwało fabryk, domów, maszyn, mostów — efektów pracy. Stawałem się dorosły i temat mojej przyszłej pracy — co będę robił? — niejednokrotnie był obecny w rozmowach rodzinnych, albo był tematem omawianym w szkole. Jakże odległy był to obraz pracy od tego, jakim go teraz, po kilkudziesięciu latach, widzę.

Przygotowaniem do pracy jest m.in. zdobywanie wiedzy — poprzez chodzenie do szkoły. Prawdę tę wpajano mi gruntownie dosyć wcześnie, tak, że zawsze starałem się być dobrym uczniem, tak jak potem dobrym pracownikiem. Dorastającemu obywatelowi trudno jednak wyobrazić sobie swoją przyszłą pracę. Może to ułatwić szkoła, ale jakże często tak nie jest. Zdobyć pewnego zasobu wiedzy tj. wykształcenia czy umiejętności zawodowych pomaga w przygotowaniu młodego człowieka do wejścia w dorosłe życie. To „dorosłe życie” w moim przypadku przyszło szybciej niż zdobycie zawodu, pracy — a co się z tym wiąże względnej niezależności finansowej.

Osierocony przez matkę, nie mogąc liczyć na pomoc ojca zajętego wychowywaniem młodszego brata, wyjechałem z rodzinnego miasta „do szkół”. Sam musiałem odtąd stawić czoła problemom dotąd mi nie znanym. Dorosłość mą potwierdziło państwo wydając mi pierwszy dowód osobisty, a zaraz wkrótce sądowe zezwolenie na wcześniejsze zawarcie związku małżeńskiego. I tak przedwcześnie dojrzały, zdany głównie na siebie i

swoje umiejętności stanąłem przed dylematem: co dalej? Jak żyć? Złożoność mojej sytuacji życiowej nie napawała optymizmem.

Rozpoczęta nauka w szkole wyższej, założona rodzina i obowiązki z nią związane, trudna sytuacja materialna — wszystko to złożyło się na to, że jedynym wyjściem z tego swego rodzaju labiryntu życiowego była praca.

Podjęcie pracy w tej sytuacji pozwoliło mi usamodzielnic się finansowo i zapewnić egzystencję mojej rodzinie, praca zaś stała się dla mnie koleją, jakże ważną szkołą życia, życia wśród ludzi i dla ludzi.

Trudno jednoznacznie określić, w jakim wieku człowiek staje się dorosły. Dorosły, to znaczy dojrzały do zajęcia odpowiedniego miejsca w społeczeństwie. Czy zakładając rodzinę jest się już dorosłym, dojrzałym do spełnienia tej tak ważnej roli społecznej, ojca i wychowawcy przyszłych pokoleń?

Niestety, mój własny przypadek jest przykładem tego, że życie często mija się z teorią. Dorosłość zaskoczyła mnie nagle bez konkretnego zawodu, nieprzygotowanego do życia. W jednym z opracowań zajmującym się miejscem człowieka wśród ludzi znalazłem taki ustęp dotyczący dojrzałości:

„O dorosłości człowieka stanowi możliwość wzięcia przezeń wszystkich podstawowych obowiązków pełnowartościowego członka grupy społecznej. Do obowiązków tych należy m.in. zapewnienie opieki i warunków rozwoju potomstwa, działalności w interesie społecznym, a więc przede wszystkim praca”.

Z perspektywy minionych lat bez wstydu i zażenowania mogę stwierdzić, że sprostąłem temu kryterium dojrzałości. Nie przerywając nauki, obciążony obowiązkami rodzinnymi (żona ucząca się, wkrótce dziecko) wzięłem się do pracy.

Jakaż mogłaby być ta moja pierwsza praca? Oczywiście fizyczna. Nie zdążyłem bowiem zdobyć żadnych konkretnych kwalifikacji. Dając niezbędne środki do życia dawała jednocześnie satysfakcję. Z biegiem czasu konkretyzując się na wykonywaniu rzemiosła budowlanego, doszukałem się w niej aspektu twórczego, tego co pozwoliło mi realizować swoją osobowość — pozostawiałem bowiem trwałe i widoczne efekty swojej pracy. Mogę się tu zgodzić z poglądem, że „praca fizyczna ma wszechstronny wpływ na osobowość” oraz że „pomaga również przewzwięzać takie przejawy słabości fizycznej jak ospałość, niezręczność, powolność”.

Życiowa konieczność podjęcia pracy zarobkowej wyzwoliła we mnie, niezauważalne wcześniej, umiejętności, a także nieznanymi

wcześniej głód wiedzy politechnicznej. Poza tym praca fizyczna poprawiła mój wąty wygląd, pozwoliła mi na swego rodzaju relaks po nauce. Przebywanie na świeżym powietrzu (co się często z pracą wiązało) poprawiło na tyle mój stan zdrowotny, że teraz po latach okazało się, że wada serca, której nabawiłem się w dzieciństwie, cofnęła się prawie bez śladu. Była to niewątpliwie „terapia przez pracę”, i z powodzeniem stosuję ją zresztą do dziś.

Dorosłe życie stwarza wiele sytuacji trudnych, sytuacji jak to się często mówi „bez wyjścia”. Doświadczyłem tego wiele razy. Antidotum na załamanie, kryzys czy zwykłą chandrę było proste: ciężka praca. Przerzucanie desek w tartaku może być równie dobrą terapią antystresową jak modne obecnie porady psychoanalityków. Mogę potwierdzić, że kształtowanie odporności na stres jest przy pomocy pracy skuteczne. Dowodzą tego ostatnie badania dotyczące mechanizmów powstawania frustracji i stresów.

Dziwić może jedynie fakt, że na co dzień tak mało widać tej swoistej „terapii przez pracę”, zwłaszcza jeśli chodzi o młodych ludzi. Wydaje mi się, że kształtowanie osobowości młodego człowieka przez pracę daje lepsze efekty niż przeprowadzanie wielu pogadanek umoralniających.

Prof. Lipiński w książce „Problemy, pytania, wątpliwości” mówi, że „człowiek nie rodzi się z moralnymi zasobami, ale uczy się ich w grupie, w grupie powstają jego zwyczaje i poglądy, w grupie rozwija człowiek poczucie wspólnoty, odpowiedzialności i współpracy z innymi czyli solidarności — to znaczy, że grupa, a może nią być grupa zawodowa, jest czynnikiem rozwoju własnego i społecznego jednostki.

W takiej grupie — czy to brygadzie studenckiej, czy w zespole remontowo-budowlanym — uczyłem się zawodu, organizacji pracy, współpracy z ludźmi — po prostu Życia. Niejednokrotnie trzeba było iść na kompromis i łączyć interes ogółu z interesem własnym, a często nawet rezygnować z własnego. To właśnie w pracy zdobywa się to minimum altruizmu, a wyzbywa egoizmu. Zdobywa się też doświadczenia dotyczące własnej osoby. Najbardziej cennymi są te, które formują poczucie własnej wartości. Kowalczuk powie, że „w pracy kształtują się pewne cechy charakteru, takie jak umiejętność dążenia do celu, panowanie nad sobą i wytrwałość”. Te cechy charakteru wysoko cenione przez innych, nas obserwujących współpracowników, zdobywa się wykonując wspólną pracę.

(Ze wspomnień „Czterdziestolatka”)

Praca i kołacz

Niech tym „kołaczem” w niżej wymienionych rozważaniach będą pieniądze, jakie dziecko otrzymuje (lub przynajmniej powinno otrzymywać) od pewnego wieku na zaspokajanie swych osobistych, „najważniejszych” dziecięcych potrzeb. Myślę tu o rozmaitych małych „szaleństwach”, takich jak np. kolejne pójście do wesołego miasteczka czy kupno kolejnej kolorowej naklejki ze Smurfami.

Każde dziecko wcześniej czy później stanie oko w oko z pieniędzmi. Stosunek dziecka do pieniędzy zależy od tego, jakie wzorce przyswaja sobie ono w domu rodzinnym, czym są pieniądze dla rodziców dziecka. Zanim taki mały człowiek zacznie otrzymywać regularne wypłaty, będzie obserwować znaczenie pieniędzy choćby przy robieniu zakupów. Starszy przedszkolak nie potrafi co prawda jeszcze gospodarować małymi sumami, ale i on powinien mieć możliwość ich wydawania, na przykład na „Misia” czy na lizaka. Zrozumie wtedy łatwiej, że pieniądze — i monety, i papierki — nie są ważne same dla siebie, ale dla zrealizowania różnych potrzeb. Sześcioc- i siedmiolatki powinny już otrzymywać „tygodniówki” na swe własne potrzeby. Oczywiście, podstawowe potrzeby dziecka zaspokajają w tym okresie rodzice, a symboliczne tygodniówki przeznaczone są raczej na samodzielną naukę gospodarowania

i oceny prawdziwej wartości pieniądza.

Aby jednak dziecko dobrze tej lekcji się nauczyło, musimy mu pozwolić czasem się lekko „sparyżać”. Jeśli naprawdę zechce kupić za własne pieniądze coś zupełnie naszym zdaniem zbytecznego — pozwólmy mu na to. Niech samo dojdzie do wniosku, czy warto było raz „zaszaleć” kosztem pozbycia się całej tygodniówki. (Mówię „tygodniówki”, bo wydaje się, że taki sposób wypłaty, na krótki termin, daje lepsze skutki i większe możliwości dziecku niż „dorosła”, comiesięczna pensja).

Można i należy zachęcać dziecko do oszczędzania, ale tylko na jakiś cel w miarę realny i niezbyt odległy. Widząc zaś systematyczność i wytrwałość dziecka w oszczędzaniu, można pomóc mu w spełnieniu marzeń, uzupełniając np. sumę potrzebną na zakup nowego klasera czy płyty z okazji urodzin czy Dnia Dziecka. Pamiętajmy, że oszczędzanie na cel z gruntu nierealny i odległy o lata świetlne może zniechęcić dziecko do oszczędzania i w ogóle do prawidłowego gospodarowania pieniędzmi.

Rodzice powinni też od czasu do czasu dyskretnie kontrolować

poczynania finansowe dzieci i ich zakupy, uświadamiając im jednocześnie własne rodzinne sprawy finansowe, sposób wydawania pieniędzy i ich oszczędzania.

Pieniądz w żadnym wypadku nie powinien być karą lub nagrodą dla dziecka. Nie zabieramy mu więc za karę tygodniówki, stosując raczej np. pozbawienie deseru lub zakaz oglądania telewizji, ale też i nie płacimy za dobre stopnie czy zachowanie — tego bowiem nie da się kupić. Raczej kupmy dziecku jakiś wymarzony drobiazg, serdecznie pochwalmy, zabierzmy na lody.

Jeśli dziecko wystąpi z prośbą o niewielką pożyczkę — udzielmy jej, uświadamiając jednocześnie wszelkie związane z tym dla pożyczającego niewygodę, a przede wszystkim dopilnujmy zawsze, by dług oddało, traktując to jako sprawę honorową.

Było więc o „kołaczach”, a teraz o pracy.

Czy powinniśmy i czy można płacić dziecku za wykonywanie różnych prac domowych, pomoc w zakupach czy sprzątanii? Wydaje się, że zdecydowanie nie, podobnie jak z płaceniem za dobre stopnie czy zachowanie. W końcu dziecko jest też członkiem

rodziny, i na niego też, jak i na nas, przypadają rozmaite obowiązki. Nawet wówczas, gdy starsze dziecko zobowiąże się np. do umycia okien czy wypastowania całej podłogi (co często wykonują na zlecenie np. spółdzielnie studenckie). Uznajmy to za chęć pomocy rodzicom, za objaw dojrzałości. Nie zapomnijmy jednak wyrazić za to uznania i zaproponować zaoszczędzonej sumy na zakup jakiegoś przedmiotu wspólnych, rodzinnych życzeń — lub tylko rodzic dziecka, uświadamiając mu, że stało się to dzięki jego pracy.

Nie ma w Polsce zwyczaju zarabiania pieniędzy przez dzieci, nawet w sposób odpowiedni do ich wieku (np. roznoszenie gazet czy mleka i bułek, jak np. w Ameryce Płn.). A przecież byłoby to niewątpliwie z dużo większą korzyścią dla dzieci, bo samorzutne i dla własnego interesu dobrze zorganizowane, w przeciwieństwie do narzuconych odgórnie, osławionych „praktyk robotniczych”, zaczynających się pod różnymi nazwami właśnie od starszych klas szkoły podstawowej, w czasie których dzieci i młodzież uczą się dużo, ale na pewno nie tego, jak dobrze pracować.

Może więc warto byłoby wykorzystać pomysły krajów bogatszych od nas i zainspirować lub pozwolić dziecku — dla jego dobra i korzyści — na czasowe podjęcie jakiejś odpowiedniej do jego wieku pracy? Na pewno dałoby to w przyszłości więcej wszelkich „kołaczy”.

ed

Z pracą za pan brat

Praca towarzyszyła człowiekowi od najdawniejszych lat. W czasach wspólnoty pierwotnej stanowiła jedną z form walki o byt. Później zaczęto dostrzegać w niej także inne wartości — pozamaterialne.

Mówiono więc o dydaktycznej stronie pracy, korzyściach intelektualnych, jakie niesie ze sobą; podkreślano godność pracy, konieczność jej poszanowania. Nade wszystko zaś dyskutowano o znaczeniu pracy w życiu jednostki i społeczeństwa.

Rzecz jasna w zależności od okresu i przyjętych tendencji, obowiązków pracy nakładano na wszystkich lub część obywateli, samej pracy zaś przypisywano mniej lub bardziej szlachetne cele. Jakby więc nie spojrzeć na pracę miała ona dla jednych dobre, dla drugich — gorsze strony. I nie zawsze zależały one wyłącznie od wynagrodzenia, częstokroć od charakteru samej pracy i towarzyszących jej okoliczności. Niemalże znaczenie miały tu także wrodzone i nabyte predyspozycje samego pracownika, jego wiedza, umiejętność zorganizowania pracy oraz pilność i obowiązkowość, bez których każde zajęcie — nawet nieskomplikowane — mogło wydawać się nudne i nikomu niepotrzebne.

Każdy z wymienionych tu problemów jest aktualny i nie stracił na ważności. Toteż jak kiedyś, tak i dzisiaj poświęca im się wiele rozpraw i „uczonych” kodeksów. Ale oprócz tych pisanych istnieją także „nie pisane” traktaty o pracy, na które złożyły się doświadczenia wielu pokoleń.

Są nimi przysłowia i porzekadła układane przez zwykłych ludzi, powstałe w oparciu o znajomość życia i jego reguł.

Do nich też — tych prostych, nieskomplikowanych prawd — chcemy odwołać się dzisiaj, mając nadzieję, że przypomnienie ich okaże się celowe i pożyteczne.

Rozpoczynamy od przysłów dotyczących zasad sprawnej organizacji, na którą składają się między innymi: zdrowy rozsądek, podział pracy, koncentracja, gospodarność, ład materialny, elastyczność, pilność, umiejętność przewidywania oraz zapobiegania, a także stałe doskonalenie. Na koniec zaś stosowność chwili, miejsca i sposobu.

Każdy z wymienionych czynników ma bezpośredni wpływ na jakość pracy, a także sukces pracownika, zatem:

„Najpierw pomyśl, potem zrób”,
bowiem

„Jaka myśl, taki czyn”.

Dawny podział pracy doradzał ponadto:

„Co sługa zrobić może, nie rób”
gdyż, według przyjętego obyczaju:

„Niech pan panem będzie, a wygodą sługa,
Bartosz do siekiery, a Maciek do pługa”.

○ koncentracji mawiano, co następuje:

„Z wielu rąk większa pomoc”
bowiem

„Jeden niewiele może”

ale przestrzegano też:

„Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść”.

Ze wszęch miar chwalono gospodarność:

„Największa intrata — oszczędność” — mawiano, lub

„Kto na małym zaczyna, to na dużym kończy”
ale

„Kto gospodaruje przez cudze ręce, bogaci cudze ręce”.

Zasada intensywności polegała głównie na tym, by

„Poczynać rzeczy rozważnie, lecz je wykonywać raźnie”.

Wszystkiemu musiał towarzyszyć jednak porządek i ład materialny, jako że:

„Porządek rządzi światem”
oraz

„Porządek i praca ludzi wzbogaca”.

Ceniono również pilność, albowiem:

„Strata czasu największą stratą”, zwłaszcza, że

„Wszystko kupisz za pieniądze prócz czasu”.

Mądrość i doświadczenie było zawsze niezbędne. Mawiano zatem:

„Póki nie umiesz, póty się ucz”, gdy zaś chcesz poprawiać innych,

„(...) Przyjrzyj się wpięrw sobie, czy do poprawienia nie ma czego w tobie”.

Zasady indywidualizacji, stosowności chwili, miejsca i sposobu sformułowano następująco:

„Jedno lekarstwo nie leczy wszystkich chorób”,
gdyż

„Co jednemu lekarstwem, drugiemu trucizną”.

Doradzano też:

„Na ucztę nie bądź pierwszym, ani ostatnim”,
za to

„Kuj żelazo, póki gorące”,
gdyż

„Każda robota ma swój czas”.

By zaś rozwiązać wszelkie wątpliwości, przestrzegano:

„Jak zasiejesz, tak będziesz żąć”.

Tym oto podsumowaniem kończymy nasze „niekonwencjonalne” rozważania o pracy, a bezpośrednio zainteresowanych odsyłamy do książki Henryka Bienioka: „Trzy razy pomyśl, raz zrób”, wydanej przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą przed trzema laty.



Pałac Kazimierzowski, fragment obr. Z. Vogla — w tym gmachu mieściła się założona w roku 1765 Szkoła Rycerska

Szkolnictwo polskie w dobie Oświecenia

Chyląca się ku upadkowi Rzeczpospolita doby XVIII wieku wymagała szybkich i radykalnych reform. Nie tylko w sferze politycznej i gospodarczej, ale także w zakresie oświaty. Nie można było bowiem uzdrawiać gospodarki, ani wzmocnić państwa bez światłych i wykształconych obywateli. Przeprowadzenie reform w znacznym stopniu zależało od tego właśnie faktu.

Udoskonalenia systemu oświaty wymagało także geopolityczne położenie Rzeczpospolitej, która leżąc u zbiegu ważnych traktów europejskich musiała dotrzymać kroku państwom zachodnim, by nie zejść do roli kulturowego zaścianka. W tej sytuacji ówczesna polska elita kulturalna i intelektualna skierowała swoje zainteresowania na zachód Europy, by z postępowej myśli najwybitniejszych przedstawicieli francuskiego i angielskiego Oświecenia przejąć wszystko to, co dla Polski najkorzystniejsze. Tak oto w kraju nad Wisłą zaczęto popularyzować dzieła Locke'a, Rousseau, Voltaire'a oraz innych encyklopedystów.

Zainspirowana postępowymi prądami postępową magnateria i szlachta wkrótce też zaczęła wcielać w czyn najlepsze myśli postępowej Europy.

Pierwszą „jaskółką” w reformowanym systemie oświaty była decyzja o założeniu Kolegium Nobilium. Powstało ono w Warszawie w roku 1740 z inicjatywy wybitnego pedagoga, księdza Stanisława Konarskiego, autora głośnej w owym czasie patriotycznej i obywatelskiej rozprawy „O skutecznym rad sposobie”.

Wielką zasługą Konarskiego była ponadto przeprowadzona na początku lat siedemdziesiątych reforma kolegiów pijarskich, które we wspomnianym okresie stanowiły aż 30 proc. wszystkich szkół średnich w kraju.

Tymczasem zaś słynne Kolegium Nobilium, jakkolwiek o wybitnie elitarnym charakterze, miało za zadanie wychować uczyszczającą doń młodzież w duchu naukowym i narodowym. Było zatem pierwszą w owych czasach kolebką patriotyzmu istniejącą w ramach szkolnictwa.

Drugą, nie mniej ważną była założona w roku 1765 przez Stanisława Augusta Poniatowskiego Szkoła Rycerska. Opiekunem tej wyjątkowej placówki został w wyborze króla sam książę Adam Czartoryski — wielce wpływowy i światły rzecznik reform.

Znaczenie tej pierwszej w Polsce szkoły świeckiej polegało na tym, iż miała ona za zadanie przygotować nie tylko dobrych oficerów, ale także oddanych obywateli państwa. Stąd obok przedmiotów typowo wojskowych, jak musztra, nauka fechtunku czy inżynieria fortyfikacji, programem nauczania

objęte były także historia starożytna, historia powszechna i historia Polski oraz prawo narodów, a ponadto przedmioty matematyczno-fizyczne. Na wyposażenie szkoły oprócz sal wykładowych składały się zatem i pracownie, co było absolutnym novum na tle dotychczasowych metod nauczania.

Dużym osiągnięciem wychowawczym szkoły było ponadto wprowadzenie tzw. dekuri, czyli formy samorządu kadetów oraz opracowanego przez Adama Czartoryskiego „Katechizmu Kadetów”, w którym zebrane zostały podstawowe prawa i obowiązki kadeta.

Trzydzieści lat istnienia Szkoły Rycerskiej pozwoliło zapisać tej placówce chwalebny kartę, zważywszy, że spod jej „skrzydeł” wyszli ludzie tej miary co Kościuszko, Jasiński, Niemcewicz, Sowiński a także Kniaziewicz i Sierakowski.

Rzeczywistej reformie szkolnictwa sprzyjała ponadto ówczesna prasa. Oślawiony „Monitor”, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” a także „Pamiętnik Historyczno-Polityczny” pełne były uwag i zaleceń co do oblicza nowoczesnej oświaty w Polsce, aprobowywały dokonane zmiany, poddając jednocześnie krytyce pojezuicką „schedę”.

Problem uzdrowienia oświaty stanowił również przedmiot zainteresowania sejmu, co znalazło swój wyraz w wypowiedzi posła Andrzeja Zamoyskiego, który dla „uszcześliwienia Rzeczypospolitej” domagał się ustanowienia w całym kraju jednego, spójnego systemu oświaty.

W kilka lat po tym głośnym wystąpieniu sejm powołał do życia Komisję Edukacji Narodowej. W ten oto sposób rok 1773 zapisał się jako wyjątkowy w historii polskiej oświaty. Z racji swego charakteru i zadań Komisja Edukacji Narodowej była bowiem pierwszym w Polsce i w Europie ministerstwem oświaty.

Bezpośrednią przyczyną powstania tej świeckiej i państwowej władzy oświatowej była decyzja o likwidacji zakonu jezuitów, podjęta przez papieża Klemensa XIV. Dzięki tej decyzji, choć nie bez oporów ze strony papieżstwa i zachowawczej szlachty, ogromne majątki pojezuickie przeznaczono na oświatę. W ten sposób nastąpiło przełamanie monopolu Kościoła w oświacie i przyjęcie jej przez w pełni nowoczesną świecką instytucję, jaką była Komisja Edukacji Narodowej.

Poza działalnością oświatową, ujętą w status prawny i powierzona odpowiednio przygotowanym komisarzom, KEN jako urząd powołany jednocześnie dla Polski i Litwy, odegrała bardzo ważną rolę w procesie integracyjnym obu narodów. Dalsze dzieje pań-

stwa polskiego potwierdziły wyjątkowe znaczenie tego faktu.

Tymczasem zaś rola i charakter Komisji Edukacji Narodowej wymagały powierzenia sprawowanych w ramach niej urzędów odpowiednim ludziom. Pierwszych ośmiu komisarzy mianował zatem król powierzając obowiązki najlepszym spośród świeckich i kościelnych osobistości. Prezesem KEN został początkowo Ignacy Massalski, biskup warszawski, który jednak w jakiś czas potem złożył swój urząd w ręce biskupa Michała Poniatowskiego. Wśród szlacheckich przedstawicieli władz Komisji znajdowali się zaś: Adam Czartoryski, Ignacy Potocki, Andrzej Zamoyski, August Sułkowski i inni.

Droga do reform i wdrożenie nowego systemu oświatowego nie były jednak łatwe. Głęboko zakorzenione dawne przyzwyczajenia, a nade wszystko brak jakichkolwiek wzorów organizacyjnych wymagały od komisarzy nie lada pracy. Pionierski charakter Komisji Edukacji Narodowej wymagał zatem ogromnej inwencji ze strony jej założy-

cieli. Należało bowiem zabiegać nie tylko o fundusze, ale także stworzyć odpowiednie programy nauczania, przygotować do nich podręczniki, a co najważniejsze zapewnić szkolnictwu dobrze przygotowaną kadre.

W tym celu władze KEN odwołały się do społeczeństwa — i znalazły pełne zrozumienie. Co światlejsi obywatele zabierali głos w sprawie programu i organizacji samego szkolnictwa. Wiele z tych pomysłów znalazło z czasem swoje miejsce w konkretnych opracowaniach i posunięciach. Maksimum dobrej woli wykazał także sam król, który z własnej szkatuły wyasygnował kwoty na pobory dla nauczycieli.

Przygotowanie spójnego programu oświatowego zrodziło potrzebę powołania instytucji wspomagającej KEN. W roku 1775 powstało zatem Towarzystwo do Książ Elementarnych, skupiające wokół siebie najwybitniejszych ówczesnych pedagogów. Im to powierzono naukowo-organizacyjne problemy oświaty. Wkrótce zaczęły powstawać pierwsze programy nauczania, a konieczność ich właściwego redagowania zrodziła potrzebę zagranicznych kontaktów. W niespełna pięć lat od powołania Towarzystwa młodzież mogła korzystać z pierwszych podręczników. Pod wieloma względami — metodycznymi i merytorycznymi — odpowiadały one szczytowym osiągnięciom w tym zakresie. Do najlepszych należały „Gramatyka” Onufrego Konopczyńskiego, „Nauka moralna” Antoniego Popławskiego oraz „Powinności nauczyciela” Grzegorza Piramowicza.

Zupełnym novum było natomiast opracowanie przez Komisję Edukacji Narodowej i Towarzystwo do Książ Elementarnych pierwszego państwowego kodeksu — „Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla Stanu Akademickiego i na Szkoły w Krajach Rzeczypospolitej Przepisane”. Składały się nań studia raportów wizytacyjnych oraz projekty ustaw przeznaczone do dyskusji fachowców. Efektem tych prac było wprowadzenie w roku 1783 obowiązującego kodeksu szkolnego, którego celem było zdefiniowanie podstaw administracyjnych i organizacyjnych szkolnictwa, ustalenie programu nauczania a także ustanowienie pragmatyki nauczycielskiej. W ten oto sposób podjęte i wprowadzone w życie wielkie dzieło reformy oświaty miało postawić Rzeczpospolitą w rzędzie nowoczesnych państw Europy i uratować kraj od upadku. I jakkolwiek polityczne losy państwa i narodu potoczyły się inaczej, to właśnie intelektualne i kulturalne wartości polskiego Oświecenia pozwoliły zachować narodową tożsamość w czasie 150-letniej niewoli.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Jaki świat jest doskonały!
(widzę to, choć jestem mały).
Mama stale jest koło mnie,
ja zaś kocham ją ogromnie.
Tata mnie na ręce bierze,
nosi, huśta (coś wypierze!).
Siostra znosi moje krzyki.
Jest już duża, więc uniki
pewne robi, by przypadkiem
nie zajmować się zbyt bratkiem.
Ale kocha mnie na pewno
(dla mnie ona jest królową!).
Za kąpielą wprost przepadam.
Tato, kąp mnie! Trudna rada.
Jesteś przecież mistrzem sztuki,
więc w kąpeli też nauki
możesz dawać: ciepłe, wodne
(a to dzisiaj bardzo modne!).
Mama mnie wyciera, suszy
(ja — zaśmiewam się po uszy!).

Jestem pączkiem — pączkiem w maśle,
tak się czuję teraz, właśnie.
Bo, gdy ma się pięć miesięcy,
to do szczęścia już nic więcej
nie potrzeba. To świat cały!
(wróżki o tym mi szeptały).



Pięcioletni Marcin Kania (z Warszawy) ze swoją siostrą Agnieszka

Mini-Marcinkowy świat

Jedna wróżka powiedziała,
że mnie mama bardzo chciała.
Druga wróżka — dar przyniosła,
dar uśmiechu — radość wniosła.
Trzecia wróżka wywróżyła,
że mnie bardzo polubiła

pewna pani — wielka, znana,
Szczęściem Dziecka nazywana.

Dobrze mi jest (czy już wiecie?)
na tym mini-Marcinkowym świecie.

MALGORZATA KĄPIŃSKA



(32)

— I ja nie chciałam, i on także nie chciał. Po cóż mu byłam potrzebna, jeśli miał już nasze państwo?! — załkała Perełka. — Po tym wszystkim, co zrobił, chciał się jedynie zemścić na mnie...

— I zamienił cię w królową, małą królową — domyśliła się Malwina.

— W królową — lecz nie na ziarnku grochu, lecz na małej perle, która mi bardzo dokuczła — żaliła się królowa Margeritka. — Nie mogę ani spać, ani leżeć. W dodatku mogę tylko pływać na tym małym obłoczku i nie wolno

mi dotknąć stopą ziemi. Wiszę więc w powietrzu i unoszę się po tych okropnych lochach — zaszlochała biedna królowa Perła. — Myślałam, widząc ciebie, że nadeszła wreszcie upragniona pomoc, że mnie wyratujesz, lecz i ciebie spotkał zły los. I ty także jesteś teraz w tych lochach! Któż mi teraz pomoże? Kto mnie uratuje?

— Ja ci pomogę, królowo! — zapewniła Perłę Malwina. — Nie martw się, moja droga, już ja coś wymyślę!

— Jesteś tylko dziewczyną, słabą dziewczyną, tak jak ja — powątpiewała Perła. — Czyż może przestraszyć się Tytan dziewczyny? Wiesz, przecież, że to niemożliwe!

— A jednak! Mam pewien plan. Musisz tylko przestać płakać i spokojnie mnie wysłuchać — uspokoiła Malwina królową na ziarnku perły. — Słuchaj zatem...

Malwina rozejrzała się wokół siebie, czy ktoś lub coś nie podsłuchuje, lecz nie zauważyła niczego podejrzanego. Jedyne kłódka wisząca na kracie przybrała w mrocznym lochu jakies dziwnie niesamowite rozmiary. Zdawało się dziewczynie, że więzienna kłódka jest wielkości ludzkiej głowy, a otwór na klucz przypomina ucho.

„To jakies przewidzenie” — pomyślała dziewczyna i głośno powiedziała: — Cóż to, kłódko, ty też podsłuchujesz?

Jakież było jej zdziwienie,

kiedy nagle kłódka zachichotała i zaświergotała!

— Uciekaj, Perło! Tu się dzieją dziwne rzeczy! — szepnęła ostrzegawczo Malwina.

— Przestraszyłaś się kłódki, Malwino? Przepraszam, zapomniałam cię uprzedzić, że ta kłódka lubi sobie czasem stroić żarty. Na szczęście ona nic nikomu nie powtarza, bo nie potrafi mówić. Nauczyła się tylko chichotów i świergotów od diabelskiej służby. A jest przy tym bardzo ciekawska i spragniona towarzystwa. Często kłódka przybiera rozmiary ludzkiej głowy i chichocząc sama do siebie słucha, jak śpiewam.

— Szczególne żarty — powiedziała głośno Malwina. — Do takich „żartów” powinna się już przyzwyczaić, a jednak — ciągle jestem czymś zaskakiwana. Ale już dobrze. Perełko. Powiedz mi teraz, miła moja, czy w twoim sercu zachował się jeszcze obraz dobrego, szlachetnego rycerza Tytana, czy też już nic nie zostało z twoich dawnych, dobrych marzeń?

— Och, Malwino — westchnęła Perła — świat moich dawnych marzeń przestał istnieć. Nie ma już dawnego rycerza Tytana. Nie ma rycerskiego Tytana. Jest tylko ten jeden — okrutny, wstrętny, bezlitosny robot.

— A gdyby tak można było Tytana odmienić. Czy mogłabyś go znowu pokochać? — spytała Perłę Malwina.

— Nie wiem, Malwino. Nie wiem. To zresztą jest całkowicie

niemożliwe — załkała mała królowa. — Jego nie można odmienić, bo on nie ma serca!

— Może jednak... — zaczęła dziewczyna i nie dokończyła swojej myśli, bo oto z korytarza wpelzły, niczym węże, ogniste języki. Czyjeś niewidzialne ręce zdjęły wielką kłódkę wiszącą u kraty i sama krata uniosła się z przeraźliwym zgrzytem.

— Brać ją! — usłyszała komendę. — Do pałacu Tytana, tak jak rozkazał!

Czyjeś niewidzialne ręce uniosły ją niemal pod sam sufit, a czarny woal zakrył jej twarz. Nie wiadomo, w jaki sposób znalazła się znowu w pałacu Tytana.

Stanął przed nią okazały i groźny. Na obliczu malował się chłód.

— Witam cię znowu, Malwino. Czy jesteś zdecydowana spełnić to, co przyrzekałaś, co przyrzekł i twój ojciec? Odpowiedz! — zagrzmiał Tytan.

— Tak, rycerzu Tytanie. Dotrzymam danego słowa — odpowiedziała śmiało Malwina.

— Ślub nasz odbędzie się zatem jeszcze dziś. W podarunku ślubnym otrzymasz ode mnie pałac, który został właśnie ukończony. Jakże więc, jesteś gotowa? — spytał Tytan.

— Tak, jestem gotowa. Pragnę jednak przypomnieć ci, rycerzu Tytanie, że zanim to nastąpi, musisz spełnić pewien warunek — zauważyła Malwina.

(cdn.)



Rozmowy z Czytelnikami

W nadsyłanych przez naszych Czytelników listach, stosunkowo często poruszany jest problem zawierania małżeństw przez duchownych. Ich autorzy różnie ustosunkowują się do tej sprawy. Jedni małżeństwa duchownych aprobują, jako zgodne z nauką objawioną oraz praktyką Kościoła pierwszego tysiąclecia. Inni potępiają je zdecydowanie, zaś wszystkich żonatych duchownych „posyłają do piekła”. Do tej drugiej grupy zaliczyć należy list p. Zofii N. z województwa kaliskiego (dołączony jest do niego „W sprawie celibatu list otwarty” O. Karola Rahnera, zamieszczony przed kilku laty na łamach „Przewodnika katolickiego”), która nie szczędi nam pouczeń i napomnień w tym względzie. Pisze bowiem między innymi:

„Od wielu lat czytam Wasz tygodnik z zainteresowaniem. Gdy jednak piszecie o możliwości zniesienia celibatu i wprowadzenia małżeństw duchownych, wstydzę się po prostu, że macie odwagę tak deptać świętość kapłańską...

Celibat jest bowiem największym skarbem kapłana. Toteż do kapłaństwa winni iść jedynie ci, którzy chcą skrupulatnie zachowywać obowiązek bezżeństwa i z jego pomocą uświęcać się...

Proszę więc, by Duszpasterz nigdy już nie wspominał na łamach „Rodziny” o możliwości zniesienia celibatu. Jestem przekonana, że w Kościele rzymskokatolickim nigdy do tego nie dojdzie. Jak to zresztą wygląda, by księża dopominali się zniesienia obowiązku, mającego w Kościele tak dawną tradycję...

Chciałabym też przypomnieć, że gdy w roku 1917 Matka Boża ukazała się dzieciom w miejscowości Fatima w Portugalii, powiedziała im między innymi: „Módlcie się wiele za kapłanów... Kapłani powinni być czysti, bardzo czysti... Powinni służyć Kościołowi i zbawieniu dusz”. Powiedziała im również, że „wielu kapłanów — zwłaszcza tych, którzy nie zachowują obowiązku celibatu — idzie prostą drogą do piekła”.

Szanowna Czytelniczko! W sprawie celibatu duchownych pisałem w niniejszej rubryce wielokrotnie. W drodze wyjątku wracam do tego problemu raz jeszcze. Uważam go jednak za ostatecznie wyjaśniony i zamknięty. Nie możemy bowiem o tych samych kwestiach pisać w nieskończoność, skoro tak wiele problemów czeka na wyjaśnienie.

Chciałabym też zwrócić uwagę, że — dołączony do przesłanej nam korespondencji — „W sprawie celibatu list otwarty”, skierowała Pani pod niewłaściwy adres. Przeznaczył go bowiem autor dla duchowieństwa rzymskokatolickiego, które na mocy prawa kościelnego zobowiązane jest do bezżeństwa. Wszystkie inne Kościoły chrześcijańskie, w tym również Kościół polskokatolicki,

nie wymagają od swych duchownych zachowania celibatu.

„Rozrywa Pani szaty” nad nami za to, że opowiadamy się za zniesieniem celibatu i wprowadzeniem małżeństw duchownych również w Kościele rzymskokatolickim. Jednak — jak wskazuje sama nazwa naszej rubryki — to nie Redakcja, ale nasi Czytelnicy decydują o jej tematyce. Oni bowiem zwracają się do nas ze swoimi problemami. Moim zaś obowiązkiem jest udzielanie im możliwie wyczerpujących odpowiedzi. Nie wracalbym więc do sprawy celibatu, gdyby Pani nie poruszyła tego tematu w swym liście.

Nie sądzę, by przedstawianie historycznej prawdy odnośnie celibatu można było nazywać „depantaniem świętości kapłańskiej”. Bowiem przez wiele wieków problemu tego w Kościele po prostu nie było. Widocznie nie słyszała Pani, że poza św. Janem, do grona apostołskiego powołał Chrystus wyłącznie ludzi żonatych. Ewangelista wspomina nawet, że gdy „Jezus wszedł do domu Piotra, ujrzał teściową jego, leżącą w gorączce. I dotknął się ręki jej, i ustąpiła gorączka” (Mt 8,14—15). Ewangelia nie wspominają również nigdzie, by Zbawiciel domagał się od apostołów porzucenia swych żon i rodzin. Natomiast apostoł Paweł — udzielając wskazówek, kto może zostać biskupem — stwierdza między innymi: „Biskup... ma być niegnagnany, mąż jednej żony” (1 Tym 3,2). Wspominając zaś o kwalifikacjach moralnych diakonów, ten sam Apostoł pisze: „Diakoni niech będą mężami jednej żony, ... którzy potrafią dobrze kierować dziećmi i domami swoimi” (1 Tym 3,12). Ponadto — jak wiadomo z historii Kościoła Powszechnego — przez pierwsze dziesięć wieków istnienia Kościoła duchowni mogli posiadać żony i rodziny. Obowiązkiem

celibatu został bowiem narzucony duchownym dopiero w XI wieku. Nie mogą też zgodzić się z Pani twierdzeniem, że jedynie celibat prowadzi do uświęcenia duchownych. Bo w okresie pierwszego tysiąclecia znacznie więcej duchownych dochodziło do heroicznej świętości, niż w wiekach późniejszych, gdy w Kościele rzymskokatolickim obowiązywał już celibat.

Wypada jeszcze nadmienić, że O. Karol Rahner — autor wspomnianego „listu otwartego” — należy do czołowych i najbardziej zaangażowanych zwolenników „aggiornamento” Kościoła współczesnego. Termin ten (pochodzi od włoskiego „giorno” = dzisiaj) oznacza dostosowanie się Kościoła do współczesnych potrzeb. Jednym z przejawów tego przystosowania są między innymi — na razie jeszcze sporadyczne — wypadki udzielania przez Kościół rzymskokatolicki święceń kapłańskich ludziom żonatym. Znacznie częściej spotkać dziś można żonatych diakonów. Należy się więc spodziewać, że i Kościół rzymskokatolicki wróci kiedyś do praktyki pierwszych wieków w tym względzie. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że za małżeństwami duchownych coraz częściej opowiadają się świeccy wyznawcy. Zmusić do tego może również Kościół brak powołań kapłańskich w wielu regionach świata.

Objawienia, takie jak w Fatimie (jeżeli w ogóle mają miejsce), zaliczane są do tzw. objawień prywatnych. I nawet Kościół rzymskokatolicki nie domaga się bezwzględnego ich uznawania. Dlatego nie mają one takiej wartości dowodowej, jak Pismo Święte i Tradycja.

Łączę dla Pani i pozostałych Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie, Panu i Zbawicielu naszym

DUSZPASTERZ

PORADY

Skóra najbliższa ciału

Skóra jest niewątpliwie najbliższym ciału „odzieniem” i chroni to ciało, czyli nas, od szkodliwych czynników świata zewnętrznego, których przecież, niestety, jest coraz więcej.

Najbardziej narażona na kontakt ze światem zewnętrznym jest skóra twarzy i rąk. Może nawet zwłaszcza rąk, które przecież oprócz wpływów zanieczyszczonego powietrza atmosferycznego doznają jeszcze wpływów rozmaitych substancji chemicznych, takich jak proszki, mydła, smary itp. Dlatego też lekarze dermatolodzy coraz częściej stykają się u pacjentów ze zmianami skórnymi na rękach właśnie,

określanymi pospolicie jako egzema-wyprysk. Zmiany chorobowe polegają na występowaniu na dłoniach i przedramionach drobnych, silnie swędzących grudek, łączących się ze sobą w większe, zaczerwienione ogniska. Po pewnym czasie do tych objawów dołącza jeszcze śaczenie, pękanie, złuszczenie i bolesność skóry.

Zmiany te łączone są z chorobami alergicznymi, ale bardzo często ich powodem jest właśnie zniszczenie skóry przez czynniki zewnętrzne. Charakterystyczne, że dolegliwości te występują często u kobiet, które przez codzienne używanie detergentów, proszków czy rozpuszczalników zmywają ochronną warstwę tłuszczu z powierzchni skóry, co ułatwia powstawanie zmian chorobowych.

Pracownikami niektórych gałęzi przemysłu odczuwającymi podobne dolegliwości, zajmują się lekarze przemysłowi, przy domowych stanowiskach pracy należy natomiast jak najszersze stosować profilaktykę, a więc ograniczać kontakt z czynnikami szkodliwymi czy chronić ręce ochronnymi rękawicami z tworzyw sztucznych. Właśnie z tworzyw, nie z gumy, która również za-

wiera wiele substancji uczulających.

Godne polecenia są również rozmaite mleczka i kremy silikonowe, pokrywające skórę cienkim, ochronnym filtrem. Po praniu, myciu czy szorowaniu należy również stosować kremy do rąk, nawilżające i natłuszczające naskórek, a przez to przywracające skórze swoisty „płaszcz ochronny”.

Trudniejsza jest oczywiście profilaktyka w wypadku szczególnego wrażliwienia skóry na rozmaite substancje spotykane w życiu codziennym. Oczywiście, silne alergeny powinny być eliminowane już na etapie produkcji jakiegoś specyfiku, ale całkowite usunięcie słabych alergenów jest właściwie niemożliwe. Do tego typu alergenów należą m.in. kosmetyki, i to zarówno pielęgnacyjne, jak i upiększające. Kosmetyki działają zresztą na ogół „wybiórczo”, tylko na niektórych skórkach wywołując zmiany alergiczne. Może się też okazać, że dopiero dłuższe stosowanie jakiegoś kosmetyku wywołuje uczulenie.

Cóż więc robić? Stosować czy nie stosować?

Na szczęście niewiele (przynajmniej na razie) jest skór nie tolerujących żadnych kosmetyków. A więc rada, niektórym paniom przypominająca pewnie tzw. dobre rady cioci Ady, niemniej naprawdę jedyna godna polecenia: oczywiście stosować kosmetyki, ale w miarę dobrych gatunków i na pewno nie w nadmiarze (dotyczy to zwłaszcza tzw. kosmetyki kolorowej, np. kreków do ust, pasteli i tuszów częściej niż inne kosmetyki powodujących podrażnienia), i stosując częstą zmianę kosmetyków. Właśnie tak, ponieważ inne kremy, mleczka czy pastele mają inny skład chemiczny, a przecież to częsty kontakt z tą samą substancją prowadzi do powstania zmian alergicznych.

A więc — typowe „doświadczenie na własnej skórze” (nie na skórze przyjaciółki, bo często co dla niej dobre — dla nas może okazać się fatalne, i vice versa): najpierw delikatna próba uczuleniowa, a dopiero potem niezbyt długie stosowanie danego preparatu.

Poznała go już dosyć i ze zdziwieniem myślała, że ona go przecież nigdy nie kochała naprawdę.

— Dlaczego? dlaczego? — zapytała siebie.

Wstyd i żal zaczął ją przejmować, że mogła upaść tak nisko, i dla kogo jeszcze!...

Wydał się jej teraz tak marnym i pospolicym...

Nie mogła sobie tego darować.

Męczyło ją to okropnie, że nie mogła już nic odmienić.

— Co za fatalność postawiła go na mojej drodze... — zapytywała dalej.

Wobec siebie czuła się głęboko upokorzona.

— Nie kochałam go... — myślała i dreszcz niesmaku i obrzydzenia zatrząsał nią.

Zaczął być dla niej nienawistnym.

I teatr stracił wiele w tych godzinach rozmyślań.

Patrzyła się na niego przez te ciągłe kłótnie i przez własne zawady.

— Nie takim go widziałam dawniej! — ubolewała.

Zmniejszało się w niej wszystko i szarzało coraz bardziej; zaczynała wszędzie odkrywać lachmany, błagę i kłamstwo... Ludzie przystaniali jej sobą wszystko.

Nie pragnęła już królowania na scenie.

— Cóż to jest? — szeptała. — Cóż to jest?...

I widziała pstrą, różnorodną publiczność, której było obojętnym, czy sztuka ma jaką wartość lub nie. Przychodziła tylko się bawić i śmiać, chciała błazeństw i cyrku.

— Cóż to jest?... Komediantwo dla zarobku i dla bawienia tłumu...

Scena wydawała się jej prawdziwą areną dla popisu kłownów i małą tresowanych.

— O, o! — jęczała dotknięta tym boleśnie. — Chciała być bawicieleką motłochu... a gdzie sztuka? — pytała się, wpatrując w jakąś przestrzeń nieskończoną. — Cóż jest czystą sztuką? ideałem?... tym, dla czego setki ludzi poświęca życie?... Co to jest i gdzie to jest? — pytała się znowu niespokojnie, ale zaczynała widzieć, że wszystko jest raczej zabawą niż celem.

Literatura, poezja, malarstwo, wszystkie sztuki piękne przesunęły się przed jej myślami i nie mogła oddzielić ich strony pożytkowej od czysto artystycznej.

Widziała, że wszyscy grają, śpiewają, tworzą tylko dlatego, żeby się ten ogromny, brutalny tłum bawił... Dla niego poświęcają życie, krew i marzenia; dla niego walczą i cierpią dla niego, dla niego żyją i umierają...

Ujrzała ten olbrzymi tłum Grzesikiewiczów, Kotlickich, mecenasów, jako srogiego w swojej głupocie i niskich popędach pana, który z uśmiechem półdrwiącym i półlaskawym spogląda na całą rzeszę ludzką, która przed nim maluje, gra, czyta, tworzy i żebrze rozdenerwowanym spojrzeniem łaski i uznania...

I widziała jedną wielką, silną falę ciżby ludzkiej, rozlewającą się szeroko po nizinach, kołysaną wolno i nie dążącą nigdzie, a z drugiej tych wszystkich, jak przetrzynali ciżbę we wszystkich kierunkach, mówili coś głośno, śpiewali z uniesieniem, wskazywali na przestrzeń, zwracali uwagę na gwiazdy, chcieli zaprowadzić jakiś ład w kłębiącym się bezładnie tłumie, torowali drogi, prosili głębokimi głosami, zaklinali, ale tłum albo się śmiał, albo potakiwał głucho i stał w miejscu falując i wypychając poza siebie tych ludzi albo ich depcząc.

— Co to? Dlaczego? — rzuciła zapytania strwożona głęboko. — Nie potrzebują nas, to ich zostawić samych i zostać na uboczu, i być tylko dla siebie i ze sobą — myślała.

Ale znowu się to wszystko mieszało w jej głowie, że nie mogła pojąć, jakby to żyć można poza wszystkimi, że nie warto by żyć. Myśli podobne rozsadały jej czaszkę zamętem.

Sowińska, która jej doglądała z macierzyńską troskliwością, przerwała jej te majaczenia.

— Niech pani jedzie do domu — powiedziała jej szczerze.

— Nigdy.

— Po cóż ma się pani tak marnować. Odpocznie pani trochę, nabierze sił i znowu z powrotem wróci pani do teatru.

— Nie — odpowiedziała cicho.

— Ale, była tu u mnie wczoraj Niedzielska stara.

— Zna się pani z nią?

— Wcale, tylko miała mały interesik. O, to hycel baba — dodała.

— Trochę tylko może za bardzo skąpa, ale to dosyć zresztą poczciwa kobieta.

— Poczciwa, doświadczyś pani jeszcze jej poczciwości.

— Dlaczego? — zapytała Janka, ale bez ciekawości; co ją to mogło obchodzić teraz.

— Powiem tylko tyle, że wcale pani nie kocha, o! wcale.

— To dziwna, bo jej przecież nie zrobiłam nic złego.

Sowińska zmieniła się gwałtownie, bo spojrzała na nią ze złością i chciała coś powiedzieć ostro, ale zobaczywszy na jej twarzy zupełną obojętność, dała spokój i wyszła.

Janka zaczęła myśleć o Bukowcu.

121

cdn

POZIOMO: A-1) Rembrandt, B-8) członek prezydium zebrania, C-1) samotnicza profesja nadmorska, D-8) wynik dzielenia, E-1) przydomowa „działka”, F-7) uczestnik głosowania, elektor, H-1) jednostka miary czasu, I-7) na trasie Chojnice — Chełmno, K-1) przyrząd, instrument, L-6) sprzęt do kometki, M-1) przyrząd obserwacyjny, N-6) ołtarzyk noszony na procesjach.

PIONOWO: 1-A) grecki bóg słońca, 1-H) broń szermiercza, 3-A) wśród grafików, 4-K) czepliwy na oście, 5-A) nacja, narodowość, 5-G) związek, liga, 6-K) przypadek, zdarzenie, 7-E) ozdoba roślinna, 8-A) okucia butów taternika, 9-D) przyjemne próznowanie, 9-I) kraj salety, 10-A) argentyńska złotówka, 11-F) sprawozdawca, 13-A) jedna z republik radzieckich, 13-H) sfilmowana powieść Prusa.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(E-13, H-2, B-9, M-5) (F-1, K-2, M-13, C-10, D-5, F-9) (F-3, L-7) (B-11, H-11, N-12, H-1, E-4, L-1).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 18”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 7

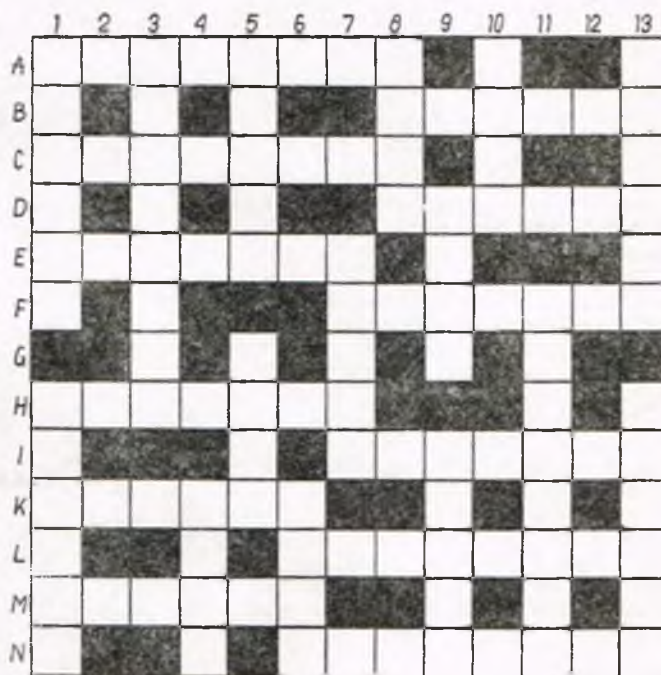
„Dał ci Bóg dary, zażywaj miary” (ludowe).

POZIOMO: wzmianka, mrowka, nazwiśko, kwadra, żywizja, dymisja, trening, akolada, biskup, limuzyna, klerki, kałamarz. **PIONOWO:** Weneta, tabaka, Mazowsze, Kurp, afisz, kipu, plik, Adyga, amok, wamp, onuca, róża, sybaryta, zabawa, pałac.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 7 nagrody wylosowali: Iwona Plucińska z Ulejna i Barceł Blajek z Gostynina.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 18



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych oplacają prenumeratę w miejscach zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej; o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, i półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smólna 10 12. Nakład 25 000. Zam. 189. U-12.

KOMEDIANTKA

— Jeżeli pani chce co z kasy, to dam kwit, bo muszę iść zaraz... Prosiła o pięć rubli; nie skrzywił się nawet, tylko dał i poleciał zaraz do Pepy, ale go znowu w drodze napadł ów debiutant ze swoim kuzynem i zaczynało być tak głośno za kulisami, że publiczność słuchała zaniepokojona.

Dokończono przedstawienia wśród ciszy publiczności; ani jedno brawo się nie odezwało...

Janka, odchodząc z kasy z pieniędzmi, spotkała Niedzielską, wolno drepzczącą.

Przystanąła i chciała ją powitać, ale Niedzielska spozjrzała na nią groźnie:

— Czego chcesz, ty! ty!...

Zakaszła się gwałtownie, pogroziła jej laską, którą się podpierała, i powlokła się dalej.

Janka obejrzała się bezwiednie, czy gdzie nie zobaczy Władka, ale już widać znikł... nie widziała go od rana.

Umyślnie jej unikał, bo stanowczo przyszedł do wniosku, że lepiej mieć do czynienia ze zwyczajnymi kobietami; nie potrzeba się krępować, udawać i ciągle liczyć się ze wszystkim.

Zresztą zrobiła kłapę: była dalej tylko chórzystką i matka mu groziła wprost wydziedziczeniem za nią...

Patrzyła długo za starą, która pewnie szła szukać syna, i poszła wolno do domu.

Janka leżała chora.

Zdawało się jej, że leży na dnie studni i z tych głębin, w które ją zepchnęli, widzi tylko błądy błękit nieba, czasem noc zupełną,

czasem migotanie gwiazd, to jakieś skrzydła przelatujące kładły cień na jej oczy, że przestawała wiedzieć o wszystkim: czuła tylko, że to falowanie życia i jego odgłosy, jego zamęty, krzyki, łzy i rozpacze sączyły się po gładkich cembrowinach i zlewały w jej duszy jak w zbiorniku, i przenikały ją całą bólem nieświadomym, który jednak czuła w każdym tętnie swojego jestestwa.

Zdawało się jej, że jest coraz dalej nie tylko od życia, ale i od marzeń, bo ilekroć chciała coś myśleć, kombinować, tworzyć w myśli jakiś obraz lub pojęcie, wymykało się jej wszystko z mózgu jakby przez jakieś olbrzymie szczeliny i czuła tylko pustkę i ból samotności.

Dnie wlokły się tak wolno, jakby były nanizane na łańcuchy wieków, jak wloką się tym, co stracili wszystko, nawet nadzieję.

Zawiadomiła dyrekcję, że jest chora, ale nikt jej nie odwiedził, Cabińska tylko przez Wicką kazała powiedzieć, że Jadzia tęskni za lekcjami, i nic więcej.

Tam grają, uczą się, tworzą coś, żyją! Ona leżała pogrążona w apatii zupełnie niby dusza zmiażdżona, która zaledwie śmie chwila mi pomyśleć, że jest jeszcze, i znowu zapada w agonię, która nie może się jednak skończyć zapomnieniem — śmiercią.

Nie była właściwie fizycznie chora, bo ją nic nie bolało, ale była umierającą z wewnętrznego wyczerpania.

Zdawało się jej, że cały zapas wydała w ciągu tych trzech miesięcy teatralnego życia i teraz kona z głodu duszy, która nie ma czym żyć dłużej.

W te długie dni, w tę nieskończoną męczarnię ciszy nocy rozmyślała wolno, a raczej odczuwała wszystkich i wszystko, i to powolne, ale zupełnie jednostronne uświadomienie sobie otoczenia napełniało ją gryzącym smutkiem.

— Nie ma szczęścia na świecie... — szeptała; i zdawało się jej, że dotąd miała kataraktę na oczach, którą jej los zdjął brutalnie. Przejrzała, ale były chwile, w których żałowała dawnych ciemności i chodzenia po omacku.

— Nie ma szczęścia — mówiła gorzko i z pesymizmem, ten pesymizm kobiet i namiętych charakterów, buntowniczy i gwałtowny, owił ją jej duszę zupełnie.

Zobaczyła wszędzie tylko zło i podłość.

Jak w latarni czarnoksiężkiej przesuwały się przed nią wszystkie znajome postaci i wszystkie spychała do jednego dołu z pogardą, nie wyjmując Władka, który tylko raz zajrzał do niej, zaczął się usprawiedliwiać, ale przerwała mu niecierpliwie i prosiła, żeby sobie poszedł.

Najogólniej rzecz biorąc, prawdziwa elegancja polega na tym, by ubrać się stosownie do wieku i okoliczności. Tu jednak kryją się pewne niuanse, w rodzaju: typ urody, kolor włosów, karnacja, no i oczywiście figura. Niby proste, a jednak... Cóż zatem robić, aby być ubranym, a nie „przebrany”?

Otóż po pierwsze, wziąć pod uwagę wszystkie wymienione powyżej cechy swej urody, wiek i okoliczności. Od czasu do czasu przejrzeć krajowe lub — w miarę możliwości — zagraniczne „wykroje i wzory”, by lepiej orientować się w tendencjach mody, a także propozycjach projektantów na rozmaite okazje. Sądzę, że usatysfakcjonuje to zarówno młode dziewczęta, jak i dojrzałe kobiety. dla których moda nie jest bez znaczenia. Wtedy łatwiej będzie dokonać wyboru własnego stylu stosownie do wymienionych już okoliczności i zasobu kieszeni.

Młode dziewczęta będą miały mniej kompleksów z powodu brzydkiego płaszczka, jeśli dobiórą do niego odpowiedni w kolorze szalik czy czapkę. Skromny płaszcz będzie się poza tym lepiej prezentował przy oczyszczonych butach i zadbanych włosach, niż rozkuśdanych „grochowinach”. Są to niby detale, ale naprawdę ważne.

W młodym wieku nie jest także problemem ubranie tańsze, w gorszym gatunku. Modne szmatki prezentują się na nastolatkach wcale dobrze, o ile tylko ich kolorystyka i schludność nie pozostawiają do życzenia.

Pod tym względem inna zasada obowiązuje dorosłych: jeśli supermodnie, to w dobrym gatunku. Niezależnie od wieku natomiast przestrzegać należy zasady dotyczącej tuszy: tęższym paniom zdecydowanie odradzamy ubiory w kolorach krzykliwych, o dużych, wyraźnie zarysowanych wzorach. Jeśli suk-



nie, to nie odcinane w talii, luźne, nie dopasowane i oczywiście o odpowiedniej długości — za kolana (od 5—10 cm w zależności od wzrostu). Do pracy polecamy szczególnie kostiumy i garsonki — są eleganckie i praktyczne.

Panowie w wieku średnim najlepiej prezentują się w garniturach, młodszy — o ile przedkładają swetry — mogą w nich pozostać. Byle tylko zawsze były czyste. Ten wymóg dotyczy absolutnie wszystkich!

Ponadto elegancki mężczyzna nigdy nie powinien zapominać o chusteczce do nosa. Jeśli jest w garniturze, to nawet dwóch. Jedna służy wtedy do bieżącego użytku, druga jako „awaryjna” zawsze może się przydać, choćby do przetarcia okularów czy wyjęcia koleżance sadzy z oka. Pierwszą chusteczkę nosi wtedy w kieszeni spodni, drugą — w wewnętrznej kieszeni marynarki lub w górnej zewnętrznej kieszonce, w taki sposób, by

lekką z niej wystawała. Wygląda to zawsze szlachetnie.

Rzeczy „retro” w rodzaju zegarek dziadka, broszka babuni czy odświeżony kapeluszek mamy z woalką dodają szyku tylko wówczas, gdy są znowu modne. W przeciwnym razie dodają powagi i lat — nie zawsze potrzebnie.

Jedną z tajemnic elegancji (poza wymienionymi) jest swoboda i komfort ubrania. Nie należy zatem wciskać się na siłę w zbyt ciasne spodnie czy spódnice, zakładać za krótkiej sukienki, choćby była najładniejsza. Zawsze będziemy bowiem czuli się w nich skrępowani, zwłaszcza, że poprawianie ubioru przy każdej nadarzającej się okazji nie należy do dobrego tonu. Paniom nie radzę zakładać na wieczorek taneczny całkiem nowych butów. Przedtem zawsze lepiej w nich nieco pochodzić, by dopasowały się do nogi. W trakcie przyjęcia wysuwanie stopy z cisnącego buta, nie należy do „szczytów” elegancji.

I jeszcze jedno: kobieta siadająca nie powinna podnosić sukni, ani płaszczka — fatalnie!

Jakie kolory postarzają? Przede wszystkim ciemne, gdyż widać przy nich zmarszczki. Kolory jasne rozświetlają twarz od dołu, toteż gdy jesteśmy zmęczone zawsze lepiej włożyć coś jasnego. Lepiej też usiąść wtedy w pobliżu żółtego, różowego światła padającego od lampy stojącej, nie zaś „pod samym żyrandolem”. Paniom domu zarządzającym przyjęcia każda zaproszona pani będzie raczej wdzięczna, gdy zastąpią centralne oświetlenie bocznym lub zawsze elegancko wyglądającym na stole świecznikiem.

Paniom w wieku średnim nie zalecam też ubrań w stylu „retro”. W tych najlepiej prezentują się zupełnie młode dziewczęta.